



9557/72

50

SEWERYN ROMIN
Z NOTATEK
LEGIONISTY



NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA
WYDAWNICTW N. K. N. W KRAKOWIE

5



73

Z NOTATEK LEGIONISTY

Majorowi Berbeckiemu poświęcam

Autor.

SEWERYN ROMIN
PODCHORAŻY LEGIONÓW POLSKICH

Z NOTATEK LEGIONISTY

Z RYSUNKAMI L. GOTTLIEBA

(DOZWOLONE PRZEZ C. i K. WOJENNĄ KWATERĘ PRASOWĄ)

K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

W 1884b

382486

II

K-72/9557

15.8.

50,-



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ
W KRAKOWIE W STYCZNIU 1916 ROKU

29. IV. (Po drodze do Jędrzejowa).



...Pociąg mknie, otoczony przeróżwioną iskrami parą. Łomot żelaznych spojeń wypełnia wagony, koła wystukują jakoweś twarde, surowe opowiadanie, gwizd lokomotywy rozlega się przenikliwy i cichnie natychmiast.

Pociąg sunie się ostrożnie, prowadzony przez Ducha wojny. Jak gdyby noc, spowijająca obszar, kryła w sobie niebezpieczeństwo.

Pociąg nasz niesie na stalowych barkach całe gromady zmordowanych, śpiących żołnierzy. Śnią jeszcze o gwarze

i radości wielkiego miasta, a w mózgu zarysowują się już obrazy przyszłych walk bezlitośnych.

Jadą Siostry Miłosierdzia w ciężkich butach, w bluzach żołnierskich, drzemiące na ławach wagonów. Za kilkanaście godzin będą się mazać w ciemnej krwi rannych.

.

Pęd zwiększa się. Żółte blaski lamp elektrycznych szamocą się i drgają na twarzach uśpionych. Stają się te twarze twarde, mocne, natchnione. Słuchając miarowego tętentu kół, dochodzę do przekonania, że wojna współczesna jest rzeczą straszliwie piękną. Wszystko co słabe, co marne zginie w tym piekielnym wirze i pozostaną tylko cenne, bez skazy walory. Będzie to Odrodzenie Europy... może Polski. Staram się wyobrazić sobie wodza, który stworzył zastępy strzeleckie, na zgłiszczach narodowych rozpałił blaski nowego splendoru. Po raz setny oglądam moją czapkę, ozdobioną orzełkiem i zaczynam marzyć o czasach napoleońskich. Zdaje mi się, że jak ongi, cały świat mówi o Legionach, że znowuż...

Podróż ciągnie się bez końca. Chciałbym już ostatecznie rozstać się z nawałem tych „dawnych“ myśli i wspomnień i wdrożyć się w proste życie żołnierskie.

1. V. (Jędrzejów).

...Głodny, niewyspany siedziałem na stacji. Ładowano wozy. Rzucone na skos plantu, drgały ogromne skrzydła samolotu pruskiego. Panowała wokoło spokojna, celowa działalność. Miałem wrażenie, że wszystkie łącznie z moim przeszłym istnieniem rwą się i nowe normy życia okrażają mnie mocą pancerną.

.....



Tegoż dnia. (Grudzyń).

Meldowałem się w komendzie Brygady. Brygadjer wraz ze sztabem siedział przy kolacji. Długi bardzo stół. Trzy świece powsadzane w butelki rzucały ponure blaski. Na samym końcu siedział Piłsudski i opowiadał jakiś epizod wojenny, wybuchając krótkim, szczerym śmiechem. Opowiadanie dotyczyło rzeczy zupełnie błażej, a jednak miałem wrażenie, że jest ono ciągłym przypominaniem rzeczy największej wagi, że Brygadjer rzuca wnioski i rozwiązuje jakieś złożone zagadnienia. Zdawało mi się, że owa najwido-

czniejsza dobroduszość i spokój są tylko pozorem. Że w duszy wodza wre ciągła burza i od czasu do czasu tylko oślepia błyskawicą otaczających.

2. V. (Mierzwin).

Korzystając z chwilowej swobody, poszedłem zwiedzić naszą pozycję. Zajmujemy odcinek nad brzegiem bagnistym Nidy. Ze strony przeciwległej wznosi się Pińczów i widać jak na dłoni okopy rosyjskie. Moskali bronią: rzeka, moczary, świetne fortyfikacje. Brygada zaś rozłożyła się na przestrzeni kilkunastu kilometrów kwadratowych i czuwa jak ogromny, wspaniały drapieżnik. Nad Nidą zółcieje obronne pasmo naszych rowów strzeleckich. Ze strony nieprzyjacielskiej zaś sieki, „boczki hiszpańskie“, wyloty, cała przemysłowość ludzi chcących żyć i zwyciężyć, albo też zginąć po najzajadliwszej obronie. Za to wewnątrz! Wzruszające jakieś wysiłki, aby wytworzyć możliwy komfort. Kazamaty grubo wyłożone słomą, niezgrabnie sklecone stoły i tapczany, ganki, całe ulice, cały świat podziemny, w którego ciasnych granicach strzelcy czatują całymi tygodniami, przylączając do zasług waleczności, rozmachu, hartu — zasługę cierpliwości.

W owym Hadesie panuje humor przepysznej świeżości. Widnieją napisy z zupełnie już beczelną prośbą o wycieranie staranne obuwia, rozlegają się dźwięki harmonji, słychać radosny gwar i jędrne a „mocne“ zaklęcia.

Wyszedłem z okopów trochę rozczarowany. Myśli moje układały się w znak zapytania i sprowadzały się do ostatecznej nieświadomości, co to jest wojna.

3. V. (Mierzwin).

Przepędziłem noc na pozycji artyleryjskiej. Wieczorem przyszedłem do kapitana Śniadowskiego. Z suchą, gołą twarzą wyglądał jak oficer z czasów I-go cesarstwa. Opowiadał o dniach poprzedzających wymarsz z Krakowa, o tych dniach tragicznych, kiedy kształtowały się losy Strzelców, kiedy nie było już czasu na rozmyślanie i tylko śmiało, zuchwale czyny posiadać mogły jakąś wartość.

O godzinie 11-tej, przez pola ruszyliśmy ku pozycji. Otoczyła nas noc jasna i pachnąca. Wilgotna ziemia ugiwała się pod nogami. Panował taki spokój, jak gdyby nieprzyjaciela oczarował głęboki, kamienny sen, jak gdyby strzelcy na podobieństwo owych rycerzy Wyspiańskiego wsparli na broni znużoną głową i śnili o potędze...

...Nagle na szczycie góry pińczowskiej zamigotało światło i począł się dłużyć klin promienny. Poprzez moczary, łąki, wsi zatoczył koło, pytając trwożnie, gdzie skryliśmy się. I ciężki, przygłuszony grom zahybotał w powietrzu.



Byliśmy na pozycji. Stalowe olbrzymy leżały majestatycznie na lawetach. W dali, w oparze nocnym wisiały jak gdyby w powietrzu cele pomocnicze. Na progu ziemianki siedział adjutant Szally i zapisywał podane przez telefonistę spostrzeżenia z obserwatorjum. Koło dział krzżeli się kanonierzy o czujnych twarzach.

Telefon począł świergotać i adjutant powtórzył za telefonistą:

„Libela 214, ką 65°! Kanonierzy do dział“.

We wszystkich plutonach młodzi oficerowie powtarzali: „Libela 214“. Okrzyk szedł jak lont zapalny.

Pomyślałem, że po tylu latach niewoli grają armaty na polską komendę i że jest to już Polska.

„Czy plutony gotowe?”

„Czy wszystkie plutony gotowe? — powtarzali oficerowie.

Na moją komendę ognia! Pluton I, pluton II, pluton III, pluton IV!

Poczwórna nić ognia przewinęła się w ciemności. Poczwórny grom uderzył w ciszę nocną.

„Na moją komendę ogień przyspieszony!”

Znowuż skoczyły stalowe masy i znowuż biły gromy.

I tak z godziny na godzinę szalał huragan pocisków. Huk wypełnił mi mózg. Z rozkoszą zatraciłem wszelką myśl krytyczną i żyłem tylko okrutną, okrażającą mnie wolą zniszczenia. Szrapnele i granaty uderzały na górę przeciwną. Powoli świtało. Postaci strzelców odcinały się siwe na czarność pól. Potem granatowa linia horyzontu, potem pasma niebieskie, różowe...

Armaty ścichły.

4. V. (*Mierzwin*).

Nędza chłopą polskiego jest haniebna.

Mieszkam w takiej biednej chacie, gdzie pod obrazami, na brudnych betach, zanoszą się spazmem chore na koklusz dzieci.

Panuje brud niewypowiedziany. Młoda jeszcze baba podobna jest do Parki, tak dziwnie twarz jej zorały stokrotne troski i cierpienia; gdyby jej ofiarować wszystkie skarby świata, odrzuciłaby ten dar, dlatego, że przepojona jest nawskroś nieufnością. Moskale powinni być dumni z wyników swojej gospodarki. Między cywilizacją, a duszą chłopą polskiego, leży knut; któż go usunie?

Kiedy gromadka strzelców w zwodnym blasku



ogarka nuciła smętne pieśni, kiedy słabe światło ślizgało się po gwerach, po plecakach, po szarych bluzach, zdało się, że przyszło do chłopskiej chaty legendarne wojsko św. Teresy, aby wieść ludzi na bój. A odbywało się to wszystko w bardzo ciężkim Roku Pańskim 1915.

8. V. (*Tur Dolny*).

Dzisiaj odbył się atak nocny, podobny do tych wycieczek, które urządzali niegdyś polscy rycerze pod Zbarażem. W największej cichości przeprowadził się przez rzekę pluton I-szej kompanji, 4-go baonu i zagarnął rosyjską wedetę. Tymczasem 3-cia kompanja, wzmocniona plutonem Boreckiego, brodem busińskim zaszła z tyłu okop rosyjski i strzelcy runęli na przerażonych Moskali. 2 oficerów zabito, 2 oficerów i 63 szeregowców wzięto do niewoli.

Takie to proste, suche. Trzeba było jednak widzieć, jak na niebezpieczną wyprawę błogosławił straceńców ksiądz Żytkiewicz, jak niespokojnie targał węża Brygadjer, oczekując wyniku „impreszy“, jak boleśnie marszczyły się twarze kolegów na myśl, że... może...

Dlatego, że cała dyspozycja była do granic możliwości precyzyjna i najmniejszy błąd spowodziłby katastrofę.

Byłem serdecznie zachwycony młodymi żołnierzami.

10. V. (*Mierzwin*).

Moskale ponieśli w zachodniej Galicji olbrzymią klęskę. Siłą rzeczy zachwiał się również ich front nad Nidą. Lada chwila spodziewamy się wymarszu.

Na terenie galicyjskim straty rosyjskie są do dziś dnia następujące:

156.000 jeńców,
25.000 koni,
466 armat,
46 samolotów,
187.000 wozów pociągowych.

11. V. (*Mierzwin*).

Moskale cofnęli się. Radość nieopisana wre między żołnierzami. Nagle moczary nad Nidą stały się wszystkim wstrętne. Saperzy z gorączkowym pośpiechem budują mosty. Pościg!

Słowo to posiada dźwięk nadzwyczajnej mocy. Zapala myśli, wierzyć nakazuje we wszystko, podobne jest do amarantowego, płonącego w blasku słonecznym sztandaru.

12. V. Brygada przekroczyła Nidę. Jak gdyby na koniec otworzyły się wrota wiodące do wymarzonego kraju, w którym już tylko oczekuje nas szczęście bezwzględne. Przez Pińczów ruszyliśmy w kierunku Sędziejowic. Upał tak wielki, że w głowie huczy, jak gdyby biły w skronie młoty kowalskie. Kolumna posuwa się owinięta w kłęb kurzu. Powoli człapią tabory, grzmiały wozy artyleryjskie. Cały dzień idziemy naprzód.

O godzinie 8-mej przystanęliśmy na chwilę.

Na polach rozżarzyły się światła ognisk. Całe gromady żołnierzy leżały bezwładne na ziemi. Wznosił się potężny gwar, słychać było kwik koni, oficerowie przebiegali na koniach, wyłaniając się na chwilę z ciemności, znowu w ciemności zapadając. Zdawało mi się, że kiedyś widziałem już coś podobnego. Czy też może czytałem. Jakieś wielkie, wędrownie plemię nomadów, szukające własnej ziemi.



.
Nocowaliśmy w Borkowie.

13. V. Całodzienny marsz 45-cio kilometrowy.

.
Przydzielony jestem do 2-go pułku kapitana Berbeckiego.

14. V. O godzinie 3-ciej rano ruszyliśmy dalej. Szliśmy przez jary, wądoły, góry. Kolumna przewijała się szarym splotem. Kiedy czerwone od zmęczenia i kurzu oczy odrywały się na chwilę od wyznaczonej drogi i wbijały w przestrzeń, na tym lub owym szczycie majaczyły postacie jeźdźców. W pewnej chwili na krawędzi głębokiego wąwozu

pojawilo się 2 ułanów. Pędzili co koń wyskoczy, nagle stanęli jak wryci i z góry, pyszni w blaskach zachodzącego słońca, zaczęli błędzić po jarach groźnymi oczyma. Potym rozkrwa-
wiło się słońce i ułani pokryli się purpurą.

15. V. (Niemścice).

O godzinie 4-tej ruszyliśmy naprzód. Przebyliśmy rzekę Czarną i posuwaliśmy się w kierunku Staszowa. O g. 6-tej wieczór przeszliśmy przez Bogorję, brzydkie, małe miasteczko, noszące piętno nędzy. Z prawdziwą rozpaczą przypatrywałem się mieszkańcom, nie będąc zupełnie w stanie zrozumieć, jaki cel, jaką wartość ma życie, którego wynikiem jest taki walący się dom, takie poszarpane odzienie i taki, nade-
wszystko taki wyraz kamiennej obojętności. Ten wzrok „trupia“ spotykałem tylko w Królestwie.

Nocowaliśmy w Grzybowie. Brudny, głodny, zasnąłem na-
tychmiast w dusznej izbie.

16. V. Grzybów opuściliśmy o godzinie 6-tej rano.

Słychać już huk armat i salwy karabinowe. Aby zyskać na czasie i opróżnić składy sandomierskie, Moskale stworzyli linię oporu tutaj, pod Konarami.

Pułk rusza na pozycję. Czarodziejskim sposobem znika zmęczenie długiego marszu. Czuje się, że w tych chłopcach gra płomienna brawura, że rozlegający się wokoło huk armat działa na nich, jak silna podnieci. Co chwila nadchodzą trans-
porty rannych. Wokoło pożary. Pałają się szerokim wachla-
rzem wsi, snują się dymy.

Szrapnele pryskają na całej linii.

.....
Z oddziałem karabinów maszynowych poszedłem na po-
zycję. Szliśmy marszem forsownym. Podniebienie suche. Przed
oczyma iskry upału. Karabin ciężył straszliwie i rozgniatł
ramię. Taplaliśmy się w bagniskach.

Nakonec doszliśmy do wyznaczonego jaru. Z jednej strony
na szczycie stała bateria austriacka. Żołnierze nosili tam
i z powrotem małe, ciężkie skrzynki amunicyjne. Parę po-
szarpanych trupów leżało wokoło. Skupiliśmy się w tym
jarze, pełni zawziętości, zaczajeni.

Wtem gwizd przeszył powietrze. Potem karabiny maszy-
nowe zaczęły klekotać, jak gdyby ze złowieszczym chichotem
prowadziły ze śmiercią swarliwą rozmowę.

Godzina 11-ta wieczór. Na punkcie opatrunkowym. Od rana nic nie miałem w ustach. Gotują herbatę, ale dla rannych tylko. Wnoszą żołnierze bezwładnych towarzyszy.

Pomagam doktorowi zakładać opatrunki. Ręce pokryte skrzepami krwi. Jestem zmęczony, ale zupełnie już czasu niema na zmęczenie. Rannych wiele. Ten wiję się z bólu i w parę chwil jasna, pełna twarz zczerniała, a krwawe usta wydają głuchy jęk. Temu znów z przestrzelonym mózgiem, daje się już z łaski trochę morfiny. Inny ma rozerwane przez złom szrapnela podbrzusze i ta-

cza się na posłaniu ohydnie miarowym ruchem. Na to wszystko spoglądają z kąta izby litościwie oczy księdza - kapelana. Wysoka postać dra Roup-

perta góruje nad obecnymi; naczelny lekarz wydaje poważnie polecenia. Cała nędza żołnierska, cały prawdziwy tragizm wojny w wieku XX ujawnia się najwidoczniej przy posłaniu rannego. Hymny entuzjastyczne na cześć energii bojowej stają się tutaj czczym słowem. A jednak ponure piękno okraża rannych, którzy bez namysłu złożyli święty kwiat swojej młodości na redu-

.

W noc, w deszczu człapaliśmy z drem S. przez pola. Umierałem wprost z głodu. Nakoniec Pokrzywianka. Wyżebrała zimna konserwa pożarta w ciemnościach, w stodole. Sen kamienny.

17. V. Wozy naszego pułku ruszyły do Garbowic. Za Płackowicami trzeba było przejechać przez otwarte wzgórze. Rosjanie zauważyli nas i kiedy przyjechaliśmy do Garbowic, otworzyli na nas straszliwy ogień artyleryjski. Granaty wyrywały w ziemi ogromne doły, szrapnele rozpryskiwały się gradem śmiertcionośnym. Wiele rannych. Brygadjer znajdował się u wylotu wsi, wystawiony na kule i odbierał mel-dunki.

18. V. Noc spędziliśmy we wsi Domaradzice. Pułk nasz trzyma się na pozycji z wielką dzielnością.

19. V. Cały dzień burza ognia artyleryjskiego. Podobno, według opowiadania powracającego z pola bitwy strzelca, 5-ty batalion szedł jedenaście razy do szturm. 3 armaty rosyjskie zagwożdżone. Na skrzydle V-go bataljonu stał 7-my pułk czeski. Kap. Herwin-Piątek, ulubieniec Brygady, padł ciężko ranny.

20. V. Spieszmy nam z pomocą korpus krakowski, krakowska trzynastka już w ogniu.

21. V. O świcie straszliwy bój na całej linii. Moskale pchnęli w bój siły nader liczne, wzmocnione przez ciężką artylerję. Cały dzień 5-ty batalion walczył do upadłego. Ani pod Łaskami, pod Krzywopłotami, pod Łowczówkiem nie było tyle strat, ile dzisiaj.

22. V. Spędziłem noc w stajni, pod żłobem. Mam gorączkę. Kark boli mnie, głowa ciężka. Jak przez mgłę widzę nadpływające coraz to liczniejsze transporty jeńców rosyjskich. Wszędzie blade, zmęczone twarze naszych chłopców.

23. V. Noc spędziłem pod namiotem. Gorączka zwiększyła się. Wszystkie zdarzenia łączą się w jakiś bezładny wir. Zdało mi się, że jadę statkiem. Czarne skały zarysowywały się dziwnym zygzakiem. Światło potężnych reflektorów dygotało na spienionej fali. Angielska eskadra wojenna krążyła powoli. Na statek mój runął jakiś pancernik...



.....

Zbudziłem się. Aha! Bitwa pod Konarami. Słychać śpiew żałobny. To pogrzeb, pogrzeb Herwina. Przypomniałem sobie z niesłychaną jasnością.

.....

Herwin szedł do ataku w zawierusze granatów, kąsany przez brzęczący rój kul

bezlitośnych. Szedł z oczyma wtopionymi w zaoblężone dale. Granaty pękały raz po raz, krwawe blaski szrapneli spowite w siwy dym łyskały wokoło. Żołnierze padali gromadami, a Herwinowi widział się mistyczny biały orzeł szybujący nad polem walki. „Schylcież się komendancie!” Herwin posuwał się dalej, aż padł z mózgiem poszarpanym przez pocisk.

.....

Herwin leżał w szpitalu polowym na wozie. Głowa obwiązana białymi przekrwionymi szmatami, wargi obrzękłe, gardło wznosiło się spazmatycznie.

.....

Herwin skonał. Twarz jego stała się podobna do maski kamiennej. Rozległ się płacz jednej z Sióstr Miłosierdzia, która straciła w boju pod Kozinkiem męża. Rozległ się skrzyp wozu. Posępni żołnierze przywieźli trumnę, czarną, prostą, złotym krzyżem znaczoną. I w trumnie tej złożono Herwina w szczerym polu.

Zdala grały ustawicznie armaty, zmrok szybko zapadał, a w polu otwarta trumna stała upiorna. Jak gdyby pysznie,



wzgardliwie odęte wargi kapitana-bohatera chciały ukoić poraz ostatni palącą je gorączkę świeżym wiewem polskich pól. Jak gdyby chciał poraz ostatni usłyszeć brzękliwy grom armat bijących salwami.

Trumnę, wartą honorową otoczyło 4 ułanów. Belina zamknął wieko trumny i zaczął wbijać gwoździe głównią szablą. Potem trumna popłynęła niesiona przez bratnie dłonie. Armaty huczały. Tony marsza żałobnego. Belina, Sieroszewski, Wieniawa, tylu bliskich twardych i dobrych, tylu polskich żołnierzy. Potem jeszcze w lasku... grudki ziemi padające na trumnę, „requiescat“, krzyż brzoźowy i wtem... „Słuchaj Boże, umarł Piłsudczyk“. „Rota“ Konopnickiej przez gromadę ułanów w białym ogniu obnażonych szabel zaintonowana.

.....

Gorączka wiąże mi ciało w łańcuch do czerwoności rozpalony. Znowu wizje...

.....

24. V. Po tej strasznej nocy wstałem, chwiejąc się na nogach. Cały dzień piłem chciwie czarną kawę i leżałem w Konarach, dokąd się dowlokłem z Pęcławic. Strzelanina ucichła. Moskale odrzuceni. Głowa pęka mi z bólu.

25. V. Kąpałem się w Pokrzywiance. Podczas kąpieli dotknąłem nogą śliskiego ciała trupa; wrażenie ohydne.

Całą noc w czerwonym blasku palącego się zabudowania trwała zaciepła walka. Zginął dzielny Marjan Czubski z 2-giej komp., 4-go batalionu.

26. V. W nocy gorączka i dreszcze zmęczyły mnie niesłuchanie. Kiedy wywlokłem się rano na polankę, ujrzałem partję składającą się z 220 jeńców rosyjskich. Brygadjer krążył między nimi i zbierał informacje, tak jak tylko Brygadjer umie. Jeńcy skarżyli się na oficerów, którzy się kryli przed naszym ogniem. W chwili tej czułem do jeńców prawdziwą nienawiść, właśnie dlatego, że była to gromada ciemnych, jak tabaka w rogu, drabów, spełniających ślepo rozkaz.

27. V. Dzień przeszedł spokojnie. Krążą pogłoski o wojnie dwuprzemierza z Włochami. Podobno Brygada nasza pójdzie na spoczynek. Ciekawy objaw psychologiczny, że za każdym razem, kiedy strzelcy spracowali się ponad ludzką miarę,

szerzy się wieść, że idziemy na spoczynek. Naturalnie... walczymy w dalszym ciągu.

.

Rosjanie, uciekając, z przerażeniem opowiadali chłopom o strzelcach. Mieli z nami do czynienia na całym froncie: pod Winiarami, Czarkową, Laskami, Krzywopłotami, Limanową, Tarnowem, na Węgrzech, w Karpatach, nad Nidą i na Bukowinie.

28. V. Zupełnie już chory zostałem odesłany do Wolicy. Mieszkam u bogatego gospodarza; bezsilny leżę godzinami na kocach i przypatruję się dziwnym czynom obywatela Terki. Terka jest od kilku dni kucharzem. Musi codziennie rozwiązać trudne zadanie: ugotować obiad prawie że z niczego. Poza tym człowiek ten pojęcia nie ma o gotowaniu, posiada natomiast bujny, wulkaniczny temperament.

W przeciągu paru dni bluza jego zamieniła się w najpotworniejszy lachman, jaki wogóle w życiu widziałem. Fartuch kucharski „biały“, który sobie sporządził, ma tę sympatyczną barwę „isabelle“, o której głosi legenda... Ale co tam legenda. Terka wygląda jak ostatni żebrak. Uwija się przy kuchni i ku przerażeniu gospodarza ładuje do pieca całe stosy drzewa. Chłop zaklina się, że wszystkie zapasy paliwa „wielmożny obywatel“ już zużył. Rozlega się ryk wściekłości. „Niema drzewa! Dla I-szej Brygady musi być drzewo! Zapłacie podwójnie, a musi być! A jak niema, to rąbać! Rąbać stół, krzesła, chałupę! Rąbać!

Terka chwytając siekierę. Niespokojnie poruszam się na moim posłaniu, przekonany, że szalony kucharz zacznie wkrótce sieć toporem rzeźby, względnie ludzi. Ale oto cicho mówi: „Dzisiaj na obiad będzie rosółowe mięso, a teraz gotuję dla siebie“.

Na ogniu piekielnym Terka przygotowuje „jedzenie dla siebie“. Śwąd przypalonego mięsa, słoma płonąca z sinawym blaskiem... Nakoniec Terka wylewa na to wszystko kubel wody i kładzie się zniechęcony, głodny, czarny od sadzy na ziemi. Wiem, że na obiad będę jadł żur otrzymany od chłopca i rozpaczliwa mina Terki nie wzrusza mnie.

Śmiertelnym jego wrogiem są kury. Kiedy taka kura z idjotycznie białymi ślepiami wchodzi do chaty, Terka popada w obłęd.

„Gospodarzu! Kury! Znowuż kury w kuchni! Zakazuję! Będę zabijał. Kury do cholery!“



Terka rzuca więc butem, nożem, ładownicami. Ptaki przerażone miotają się z rozgłosnym gda-
kaniem po chacie. Napół żywy, błagam Terkę o spokój. Chłop zaś wali się pięścią w czoło i przeklina godzinę, kiedy do niego strzelcy zawitali.

Te śmieszne epizody są przez nas traktowane bardzo poważnie. Wiemy, że te dni postoju rzadkie. Chcielibyśmy jeść „na zapas“. Marzymy o soczystych kotletach, o kartoflach kunsztownie przyrządzonych. I naj-

głębsza nasza wściekłość, wyrażona szeregiem przekleństw, zwała się na głowę Terki, dla którego świat dociekań kucharskich zamyka się w 2 kategoriach: obiad spalony, albo mięso rosółowe, ale zato prawie że surowe.

29. V. Siedziałem dzisiaj wieczorem na progu izby. Księżyc blady, ogromny, wysrebrzył łany zboża. Na linii łyskały szrapnele i dochodził daleki huk pękających pocisków. Czuję się samotny. Koledzy moi spali na dworze, owinięci w koce, twardym snem żołnierskim.

Wyszedłem z domu i chodziłem przez jar, przez jakieś bagniste łąki. Ani żywej duszy wokoło. Szedłem w białym świetle księżyca i nagle porwał mnie niepokój. Zdawało mi się, że ja, że moi towarzysze, że cała pierwsza brygada, jesteśmy jedyną rzeczą żyjącą na tej fantastycznej, księżycowej ziemi polskiej.

Wymarły wsi, dwory opustoszały, turkot kół wozów pogrzebnych nie budzi mieszkańców w miastach. Porusza się I-sza Brygada naprzód; nie zadźwięczy bagnet, nie szczęknie strzeżenie ułana. Posuwa się wojsko w blasku księżycowym, bezszelestnie, straszne jak wyrzut szyderczy. „Macie wasze wojsko... obywatele polscy“. Całą siłą woli odrzuciłem te mary, te roztkliwiania się literackie nad nicością. Rzuciłem ordynarne przekleństwo. Chciałem odegnać raz na zawsze wszystkie „koźle“ bole, wszystkie udręki i tylko maszerować

twardym krokiem, z brutalną zaborczością, otoczony impetem i potęgą Czynu.

.....



4. VI. Jestem już prawie zupełnie zdrow, tylko słaby jak mucha. Mieszkam w Konarach u kapitana Berbeckiego. A właściwie majora Berbeckiego. Wieść o nominacji nadeszła w dosyć zabawny sposób. Telefon zaświergotał, telefonista prowadził z kolegą „z drugiej strony” ożywiony dialog i z rozpromienioną twarzą zerwał się z ławy: „Obywatelu kapitanie! Obywatel kapitan nie jest już kapitanem!” „A kim jestem”, zdumiał się dowódca 2-go pułku. „Obywatel kapitan jest majorem”.

Zaczęliśmy wszyscy z ogromnie mądrymi minami wywodzić, że jakkolwiek... ale kapitan brzmi sympatyczniej.

Major Berbecki jest człowiekiem bezpośredniego czynu i żalosny jest los tych, którzy nie mają dosyć energii życiowej, aby za nim podążyć. Urodzony w Lublinie w 1875 r.

Jego dziadek służył w 4-tym pułku pod Koziatulskim, ranny 7 razy. Ojciec w 63 roku bił się z Moskałem w partji Kruka. Leon Berbecki kończy 4 klasy w Hrubieszowie, potem gimnazjum w Żytomierzu. Ponieważ trzeba było pomagać 2 braciom, a Berbecki nie uchylał się nigdy od najcięższych obowiązków, więc wybierając najszybszy sposób zdobycia środków do życia, jako 17-letni młodzieniec wstępuje do szkoły wojennej w Kijowie. Mając lat 19, służy w randze podpor. w 44-tym pułku piechoty w Łucku. Berbecki, rewolucjonista z temperamentu, karmiony tradycją powstań, żywi do Rosjan męką nienawiść, nienawiść lojalną, powiedziałabym rycerską. Zresztą ta bezwzględna, szorstka często uczciwość, cechuje jego całe życie. W przeciągu 6 lat wraz z zebranem gronem oficerów Berbecki studjuje wyższą matematykę, fizykę, astronomię, nauki przyrodnicze. Jest to niezwykle cierpliwe kształtowanie własnego ducha, przysposabianie się do przyszłej walki, która nastąpić musi niechybnie. I Berbecki kształci się z bojową już zaiste furją. Nakoniec oficerowie zaczynają studjować nauki społeczne. Zawile dociekania nad ekonomią polityczną, Iwianiukow, Korpunow, Tugan-Baranowski, wreszcie — ongi wielki mag, Marks.

Bracia Berbeckiego kończą szkoły średnie i mogą sobie już radzić. Wtedy młody podporucznik wstępuje do Instytutu technologicznego w Charkowie. Z pierwszego kursu w randze porucznika wezwany zostaje na wojnę i ranny jest 5 razy. Walczy z brawurą. „Patrzcie Moskale, jak biją się Polacy“. Argument mocny, bo przepojony krwią własną.

Po wojnie sztabs-kapitan Berbecki rzuca się w zamęt walki rewolucyjnej. Wyznawca ideałów mocy, całym sercem i wszystką siłą zdobytego doświadczenia współdziała z Piłsudskim. Kiedy okres rewolucyjny kończy się, kiedy naród popada w drętwę zmęczenia, kiedy najmocniejsza calizna Polski szczybi się i rysuje się, z goryczą w sercu, ale nie-spożyty, powraca Berbecki do studjów i w 1910 roku kończy z odznaczeniem Instytut charkowski. Jako asystent, potem szef oddziału, pracuje w walcowni Miłowice w Zagłębiu Dąbrowskim. Wojna. Berbecki otrzymuje rozkaz organizowania Zagłębia. W listopadzie porywa ze sobą pół batalionu, wyrusza do Nowego Targu, uzupełnia swój oddział do wysokości całego batalionu i pod Łowczówkiem ostatni schodzi z pola bitwy, osłaniając się ogniem karabinowym i ostrzem bagnetu.

1-go stycznia staje na czele 2-go pułku. Pocóż więc zagłębiać się w kunsztowne dociekania nad psychologią tego

mężnego. Pocóż wysnuwać frazesy. Ile razy myślę o majorze Berbeckim, ile razy mam ochotę analizować jego czyn, jego sprężystość i wolę, zamykam sobie usta o wym dosadnym, a już najpochlebniejszym zdaniem angielskim „that is a man“.

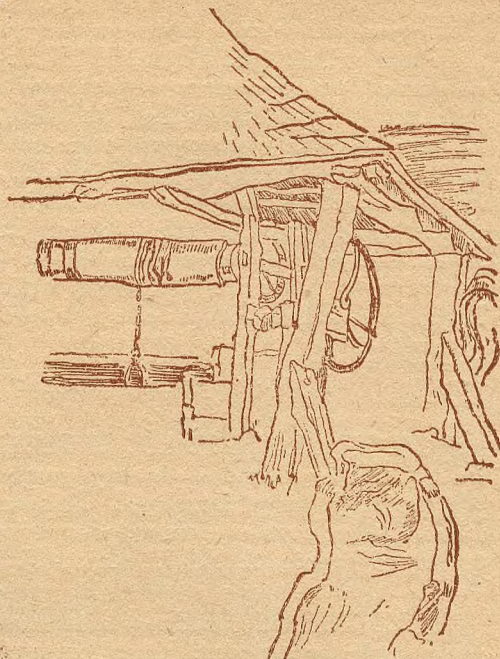
6. VI. Spałem z malarzem Gottliebem w stodole. Szrapnele wylły nad nami z dziwną wprost zażartością i z jakąś chamską głupotą. Jest to niezwykle uczucie, pogarda dla pocisku... który nie trafił.

Dzisiaj w nocy paliły się Domaradzice. Wioska wyglądała, jak stóg płomienny. Od czasu pożaru wystawy międzynarodowej w Brukseli nie widziałem nic podobnego.

.....

7. VI. Byłem w Staszowie. Jadłem tam zupełnie prawdziwy obiad i zawarłem znajomość z jednym dżentlemenem, który pełnił jeszcze dwa tygodnie temu funkcje kelnera w barze w Warszawie. Osoba ta z pod ciemnej gwiazdy opowiadała mi o stosunkach warszawskich. Legiony, a właściwie kontralegiony posiadają istnienie prawie, że fikcyjne. Z początku Rosjanie wyprowadzili z nimi straszne ceregiele. Dano im wspańiałe umundurowanie. Czapki kawaleryjskie, szamerowane kurty, czerwone spodnie ze srebrnymi na kolanach gwiazdami. Słuchałem tego opowiadania i zdawało mi się, że żuję szczyptę piołunu.

8. VI. Rozkaz Arcyksięcia Piotra Ferdynanda do szóstego bataljonu I-szej Brygady polskiego Legionu (komendant batalionu Fleszar):



„Legioniści! Szósty batalion pierwszej Brygady walczy od kilku dni w szeregach dywizji. Witając przedewszystkiem jak najgoręcej te ochotnicze wojska, walczące dla ojczyzny, przepelniony jestem szczególną radością, że mogę wybitnemu komendantowi, walecznym oficerom i bohaterskim żołnierzom tego batalionu wyrazić za walki, przeprowadzone z wielkim rozmachem pod Koprzywianką, w imieniu najwyższej służby moje najpełniejsze i największe uznanie. Nie omieszkam przy sposobności donieść J. C. Mości, najwyższemu wodzowi, o dzielności bojowej i ochocie do walki polskiego Legionu i liczę także nadal na wypróbowaną waleczność legionistów.

Piotr Ferdynand, mp. marszałek polny porucznik.

9. VI. Na odcinku spokój. W Galicji odebrano Stanisławów i Stryj. Major Berbecki znaczy gwoździkami na wielkiej mapie postępy sprzymierzonych i powoli posuwa się ogromny front. Wieczorem snujemy „geograficzne“ marzenia i dyskutujemy o granicach Polski etnicznej.

10. VI. Komitet narodowy amerykański przesłał nam wspa-
niały sztandar bojowy. Przed biało-czerwonym znakiem I-go Legionu przededefilował dywizjon kawalerji i oddziały piechoty. Przypatrywałem się strzelcom i pomyślałem, że Piłsudski wniósł w postrzępioną, tragiczną duchowość polską walory najcenniejsze. Polska tyle lat w romantycznym rozanieleniu ukazywała Europie swoje krzywdy. W Paryżu, w Londynie, w Brukseli, godne „mamuty“ prowadziły rozmowy o emigracji, o Polsce wskrzeszonej, o witrażach Wyspiańskiego i o grobach królewskich. I wogóle o tym, co było, lub o tym co będzie. Piłsudski, człowiek, pamiętający o tradycyjnych dalach, a jednak tak niesłychanie współczesny, z garstką owych najlepszych stworzył w Polsce pojęcie, u nas niesłychanie rzadkie, tego co jest. Pojęcie czynu. Nie przyrzekał narodowi tęczowych baniek mydlanych, nie deklamował o przeznaczeniach narodu patetycznie wzruszonym głosem, ale „wziął“ garść chłopców i... A dzisiaj są polskie Legiony i...

Nad nami powiewał przepysny sztandar bojowy.

12. VI. W nocy o godzinie 11-tej nasza artylerja zaczęła ostrzeliwać wieś Boduszów. Zaczęły palić się zabudowania. Rakiety pałyły zieloną jaskrawością. Wyglądałoby to, jak jakaś

wersalska feta, gdyby nie mocny huk armat, walących bez przerwy.

16. VI. W bojach pod Konarami były epizody świetnej wartości bojowej. Materiały do książki o żołnierzu polskim... od r. 1915.

Podpor. Dorobczyński przeprowadził swój pluton w największym ogniu. Przy kontr-ataku zdobył okop, biorąc 84 jeńców.

Ppr. Tunguz-Zawiślak z własnej inicjatywy, we wściekłym ataku zdobył dwa karabiny maszynowe.

Sierżant Dańko Jerzy bierze z 15 ludźmi 150 jeńców w okopach rosyjskich.

Albin Stanisławski został się w okopie pod krzyżowym ogniem, okopał się z 2 stron, a gdy nadszedł patrol w liczbie 7 ludzi, ostrzeliwując go z bliska, zmusił go do poddania się i odprowadził pod silnym ogniem nieprzyjacielskim.

17. VI. Na wzgórzu stoją oficerowie. Zachodzące słońce krwawi siwe mundury, przed nimi łan, szumiący łan. A dalej gromady rosyjskie z bronią gotową do strzału. Oto oddział strzelców zaszywa się w łan. Bezszelestnie zbliża się do wroga. Wyrasta przed nim hartowny i rozprasza i miażdży wściekłym atakiem.

.



Myśl mimowoli szuka przyczyn, które wytworzyły młodych tych, walecznych żołnierzy. Nie wystarczają tutaj pobudki natury ideowej, głębokie zrozumienie ukochanej sprawy. Wymagany jest także zespół i chłodne określenie każdego czynu. Te zaś normy zależne są tylko od dowódców. Na nich ciąży niewysłowiona odpowiedzialność. Podczas bitwy żołnierz wpatrzony jest w każdy czyn wodza. I najmniejszy brak spokoju, pogodnej stanowczości zwierzchnika, stokrotnie potęguje się w linii.

W I-szej Brygadzie panuje taka pogoda, jak gdyby strzelcy wojny wcale nie zaznali. Bezsenne noce, forsowne marsze, śmierć czyhająca na każdym kroku... Jak gdyby to był po prostu „training“, stosowany podczas wakacji letnich. Odwaga strzelców jest pełna zuchowatości, tężyzny, wesela.

.....

Kiedy huragan wojny przejdzie, kiedy Polska zacznie na gruzach budować swoją przyszłość, wtedy... owe wspomnienie o Piłsudskim, który na czele swoich towarzyszy grał z Przeznaczeniem o Polskę...

Były pod Konarami chwile, kiedy orle pomyślenie Brygadiera utożsamiało się ze sprawnością komendantów, z furją bojową żołnierzy. Na horyzoncie szarzały złowieszcze dymy pożarów. W słońcu bieleły nieskazitelne obłoczki szrapneli rosyjskich. W jarach i wadołach rozłożyły się zbrojne gromady. Jak gdyby torując drogę upiornej Śmierci żołnierze pracowicie znosili skrzynki z granatami. Pogodną ciszę letnią począł rozdzierać gwizd przenikliwy, gromy łoskotały między wzgórzami.

Walka! Walka, w której wir zawrotny Brygada rzucała się z druzgoczącym impetem. Codziennie stalowa jakaś prawica odwracała kartę historii. Wtedy pochylał się nad kartą ową, wielką jak Polska-marzenie, Brygadjer i razem z pułkownikiem Sosnkowskim zapisywali purpurą dzieje Polski.

A więc na świeżej jeszcze stronie Konary... Swojków.

.....

Brygadjer i szef sztabu K. Sosnkowski stali na górze Konarskiej i przypatrywali się padającym szrapnelom. Jak gdyby w dymach duszących czytali rady, które Bóg wojny rzuca genialnym wodzom.

Kawalerja pełniła służbę wywiadowczą. Ułani mknęli we wszystkie strony, zmuszając nieprzyjaciela lotnym, tanecznym wprost biegiem, do wyznania, gdzie skrył siły swoje...

.....

Rozkaz Brygadiera, aby ruszyła piechota, aby bohaterskim rozmachem związała poszczególne momenty bojowe w zwycięstwo.

Major Berbecki poprowadził pułk drugi. Zgrupował siły w Płackkowicach, rzucił drugi batalion pod wodzą kapitana Ludwiga, aby wypełnić pod straszliwym ogniem działowym półtora kilometrową lukę. Batalion rozwinął się jak na parady. Luka zmniejsza się, jak gdyby przeżyła się zaciętość strzelców, ich woła zwycięstwa. Wtedy major wysłał pierwszy batalion kapitana Sława do ataku. Natychmiast cały oddział zapada się w lan i bezszelestnym wężowym pochodem dąży ku wrogowi.

Chwila ta podobna do całego istnienia Brygady. Kiedy tworzyła się podziemnie, kiedy wypadła potem niezłomna.

Kapitan Sław prowadzi swój oddział. Oficerów śledzących na wzgórzu ogarnia zdenerwowanie. Batalion zniknął. Zaprzepaścił się. Ktoś wybucha krótkim gardłowym śmiechem. Wzrok zaczął o siny splot jakiegoś plutonu, jak gdyby falą zboża w górę wyrzuconego i znowuż nic nie widać. Wreszcie w odległości 600 kroków od nieprzyjaciela batalion wynurzył się z ukryć i runął naprzód.

Hej strzelcy! Jakże szli nieprzeparcie. Szła potęga żywiołu, związana stalowymi nakazami wodza. Od prawego skrzydła kompanijny Tunguz na czele 8 ludzi przekracza stromą górę, dzielącą go od wroga i bierze 2 karabiny maszynowe i 28 jeńców. Brawura. Entuzjazm. Na lewym skrzydle porywają strzelcy pułk austriacki 99, który podąża z okrzykiem: „Hoch Legionäre“.

Dzicz rosyjska zdemoralizowana, pchana bagnetami. Na koniec przytomnieją i zaczynają jak roje szarańczy sypać się od szosy opatowskiej na Małżyn z zamiarem atakowania prawego skrzydła.

Wobec tego... I z góry artylerja pod wodzą porucznika Boruckiego wali gradem szrapneli. W tej samej chwili na prawym skrzydle I-go batalionu por. Rokita z wesołym uśmiechem na różowej, świeżej twarzy puszcza w ruch wszystkie grzechotki swoich karabinów maszynowych. Tak się nam wydaje. Rosjanie odnoszą jednak chyba wrażenie, że wyczarowany z ich bylin Kościej ujął w chude pizczcele brzękliwą kosę i zaczął kosić ludzkie żywoty dużymi, miarowymi półkolami.

.....

Uderza 3-cia kompania por. Kostka. Kostek potrząsa swoimi długimi włosami i wali naprzód, bierze 57 jeńców, zajmuje Swojków od lewego skrzydła.

.....



Stalowa prawica odwraca znowuż kartę nowych dziejów nowej Polski.

18. VI. Wczoraj wieczorem siedziałem przy telefonie i obserwowałem telefonistę. W życiu naszym telefon odgrywa niesłychanie ważną rolę. Kiedy przychodzimy na swą kwatere, natychmiast taszczą telefoniści swoje skrzynki, natychmiast wybierają najwygodniejszy kąt i poważnie „zakładają linję“. Gdyby wtargnął tak do izby nieuprawniony, gdyby zabrał nam jedyny niekiedy stół, jedyne niekiedy krzesło i ten bezcenny kawałek świecy, poszarpalibyśmy go wprost

w kawały. Ale telefoniści! Bez nich wojsko byłoby organizmem ciężkim, pozbawionym zdolności rzutu piorunowego, błyskawicznych postanowień. Drut telefoniczny łączy poszczególne pułki w jedną, braterską całość. I trzeba widzieć to odęte, burżujskie zadowolenie rozkwaterowanych strzelców, kiedy po upływie paru godzin telefonista ciągnący linję wraca, umazany błotem, głodny, zmęczony, przeży się na baczność i: „Obywatelu komendancie, połączenie przeprowadzone“. To znaczy, że 2, 3 najwyżej włączyło się w ciemnościach, po lasach, po wądołach walcząc ze zmęczeniem całodziennego marszu. Taszczyli ze sobą ciężki kłębek drutu i przy każdym dróg rozgałęzieniu zatrzymywała się ta trójca, rozmyśłem cierpliwym wybierając drogę prawdziwą. A jeżeli szrapnele

warczały wokoło... to nic. I błoto pluskające i głód i wszystko co najcięższe w wojnie, to nic. Telefoniści połączyli. „Obywatelu komendancie“. A wtedy dowódca zmieszany trochę (bo powrót telefonisty jest jak gdyby okrzykiem umęczenia) mówi: Dziękuję Wam, idźcie zjeść kolację. I słychać jeszcze przy kominie syk zjadliwy po paru minutach pertraktacji z kucharzem: Ty jasna cholero, znowuż nic nie zostawiłeś. Dlatego, że kucharz strzelecki nie ma w sobie nic z samarytanina.

.....

Ale to wszystko... gdybyśmy tak chcieli ważyć trud każdego strzelca. To już przeszło.

Najedzony, z papierosem w zębach siedzi już telefonista ze słuchawką przy uchu. Słuchawka ciężka, masywna i ma się wrażenie, że natychmiast wydrze się z aparatu jakowaś niezmiernej wagi, decydująca nowina.

.....

Nasza wieczornica. Drgający blask świecy nadaje twarzom wyraz fantastyczny. Nikłe blaski skaczą po lufach karabinów, po lornetach, snują się po tapczanach i plecakach...

Ktoś opowiada o Rosji, o duszy rosyjskiej pełnej poddaństwa i fatalizmu, o sektach fanatycznych. Jesteśmy poza rzeczywistością. Jakieś słowo budzi wspomnienia... Łukasziński przykuty do armaty. Kościuszko na pikach kozackich niesiony.

Nagle telefon sygnalizuje jak gdyby świergot zaniepokojonego ptaka.

I przypominamy sobie, że wysłany został patrol z rozkazem dotarcia do nieprzyjacielskich drutów kolczastych.

Z telefonu snuje się jedna wiadomość za drugą.

Godzina 12:30. Kompania znajduje się o 400 kroków od dworu w Przepiórowie.

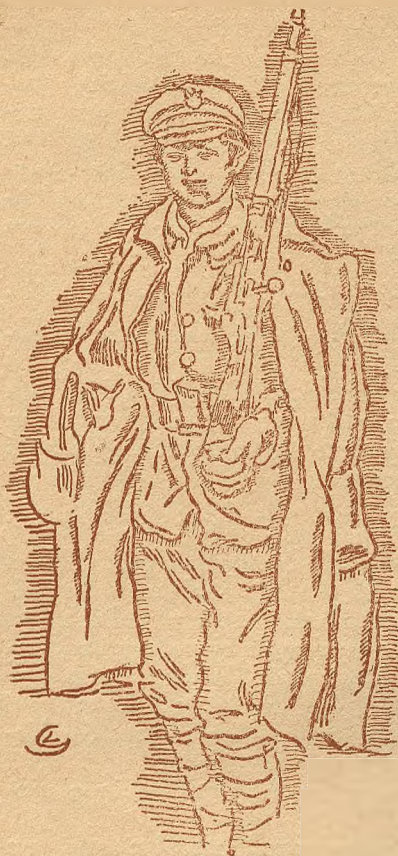
...Nasi napotkali na bardzo czujne wedety rosyjskie, które zniknęły i podniosły alarm.

...Silny oddział rosyjski schodzi do wąwozu w celu oskrzydlenia naszych.

...Po telefonicznym zawiadomieniu brygadiera, major Berbecki, który kierował wycieczką, nakazuje odwrót.

.....

20. VI. Wczoraj o godz. 1-ej w nocy straże nasze przywiodły kobietę oskarżoną o zdradę.



Pod gradem kul poszła
w Przepiorowie do forpoczt
rosyjskich i potem wróciła do
Konar, gdzie ją zagarnęły na-
sze wedety.

.....

Mało jest w nas czułości-
wości, ale widok tej kobiety
w łachmanach, trwającej w po-
nurym milczeniu, lub też wy-
buchającej histerycznym krzy-
kiem, był wstrząsający...

22. VI. Koło wiatraku strzel-
cy wykopali niewielką mogilę.
Krzyż rosyjski i napis:

„Tu spoczywa smutnej pa-
mięci granat rosyjski, który
zmarł w zaraniu, mając 15 cm.
i nie dopełniwszy dzieła zni-
szczenia.

Niech Ci ziemia ciężką bę-
dzie. Pograżeni w radosnym
uniesieniu, żyjący członkowie
III-ej kompanii“.

.....

Dzisiaj wieczorem przyszła
krótka depecha: „Po zaciętych
walkach Lwów wzięty.“ Burza
radości. Na „bulwarze“ (droga

prowadząca od kwatery sztabu II-go Pułku do obserwato-
rium) zamajaczyły w świetle księżyca postaci strzelców.
Buchnęły salwy. Nasi zaczęli walić w okopach na wiwat.
W Konarach rozległy się śpiewy radosne. Bateria austriacka
ryknęła straszliwym basem. Jak gdyby zaczynała się jakaś
bitwa pod Zbarażem. Rosjanie, melancholijnie skuleni w oko-
pach, zasypywani kulami, przypuszczali zapewne, że strzelcy
wpadli w szal. I głosy rozlewne Lwowiaków dźwięczały
w powietrzu:

„Może uda si, że powrócę zdrów,
„Taj zobaczę miasto Lwów.
„Patrz na tego Manlichera,
„Každy żołnierz z nim umira.

23. VI. Dzisiaj o 7-ej rano rozległ się piszczący, przeraźliwy, okrzyk dra Piestrzyńskiego: Wstawać, wstawać, wymarsz...

O 3-ej w nocy Rosjanie opuścili pozycje swoje i cofać się poczęli „en carrière“.

O. d. b. był już w przewidywaniu tego odwrotu wydany dwa dni temu i wszystko było przygotowane. Wszystko... Aha! I major nie ruszał się od telefonu.

...Na każdy wózek amunicyjny zabrać dla obywateli telefonistów kłębek drutu.

...Pójdziemy drogą przez Kamieniec.

Zabrać dobre granaty.

...Bataliony niechaj przyszlą po pieniądze.

I tak trwa gospodarskie przygotowywanie do wymarszu.

Niektórzy w rozpaczę gonią po chatach, aby odebrać bieliznę, którą ten i ów „pechowiec“ dał w przeddzień do prania. Inni z rezygnacją czekają, „żeby się zaczęło już do chol...“

Ostatecznie ruszamy.

Przechodzimy przez miejsca, gdzie odbywały się nasze ataki, jak n. p. Przepiórów.

Moskale ponieśli straszliwe straty.

Podobno z 18 rot pozostały im tylko dwie.

Z Przepiórowa ciągniemy na Włostów i o g. 4-ej po południu przybywamy do Borkowa.

Przed izbą na ziemi leży szef sztabu i słucha uważnie okrążających. Dr Piestrzyński, zapatrzonej z lornetą przy oczach w jakieś dale „widzi“. Ba, słyszy wprost rozmowy Rosjan na X kilometrów oddalonych. Kiedy stoi tak wychylony, ogromnie długi, widać, że walczy w nim lekarz i żołnierz. Z jaką chęcią pojechałby z ułanami na patrol.

Pułkownik K. Sosnkowski słucha rozmów, rzuca od czasu do czasu jakieś zdanie, a mam wrażenie, że myśli jednocześnie o tysiącnych rzeczach. Jest to jeden z tych ludzi, którzy posiadają potęgę,



zdolność rozkazywania i prowadzenia wrodzoną. Jest to człowiek, który łączy dziwną wytworność z twardymi zasadami bytu żołnierskiego. Słyszałem pewnego razu w Grudczynach, we dworze, jak szef grał z głębokim uczuciem Szopena, ale wiem także, z jaką niesłychaną intuicją, z jakim zrozumieniem najzawilszych problemów taktycznych prowadził bój pod Łowczówkiem. Urodzony w Warszawie w r. 1885 Sosnkowski pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny na Podlasiu herbu Godziemba. Od lat najmłodszych śniły mu się marzenia o walce i o swobodzie. Z jego blizkich dziadek był majorem w słynnym pułku czwartaków w r. 1831. Wydalony z gimnazjum za szerzenie między młodzieżą idei niepodległościowych, Sosnkowski udaje się do Petersburga, gdzie kończy gimnazjum ze złotym medalem. Tam zaznajamia się bliżej z P. P. S. i z rewolucyjnym ruchem rosyjskim.

Kiedy w Warszawie ruch rewolucyjny przyjął poważne rozmiary, Sosnkowski powraca i rozwija głęboką, poważną działalność, w którą wkłada zdolność organizatorską, składa dowody największej odwagi, świetnego wyczucia politycznego.

Zmuszony opuścić Warszawę, Sosnkowski udaje się do Włoch, aby w dalszym ciągu doskonalić się w dziedzinie sztuki i architektury.

Myśl o walce narodowej nie opuszcza go ani na chwilę. W r. 1907 przyjeżdża do Lwowa i razem z Piłsudskim organizują bezpartyjny związek wojskowy. Cel organizacji: wykształcenie dowódców i żołnierzy dla możliwego zbrojnego powstania w Królestwie Polskim przeciw Moskalom.

W lipcu r. 1908 powstaje więc Związek Walki Czynnej. Związek rozwija się, zagarnia członków w całej Galicji, w Królestwie, za granicą: w Paryżu, w Belgji, Wszędzie Sosnkowski z najgłębszym oddaniem się wypełnia gigantyczną, ponad ludzkie siły pracę. Nakoniec wybuch wojny. Szef sztabu staje się wodzem nieocenionym.

.....

Tyle wiem o szefie. A teraz podczas chwili postoju, kiedy leży tak na progu chaty, mam wrażenie, że myśl jego zatacza ogromne koła, szybuje na szczytach zawrotnych.

.....

Ruszamy dalej. Przez jary, przez wądoły drzemy się na przód. Wozy wywracają się. Mimo trudności, zmęczenia, panuje wspaniały nastrój. Wszystkich ogarnia jakaś dziwna egzaltacja. Całe bataljony nuć pieśni strzeleckie. Okolica

jest cudna. Pod wieczór kolumna maszeruje na szczytach gór w świetle złotego słońca ginącego powoli, pogodnie.

O g. 12-ej przybyliśmy do Nikisiałki Dużej.

24. VI. o godz. 7-50 ruszamy. Postój w Stodołach. Podpułkownik Śmigły bije się pod Wyszmontowem. Noc w Kunicach. Jestem tak zmęczony, że piszę, zasypiając co chwila. A jestem także głodny, więc chcę doczekać się kolacji.

25. VI. Cały dzień stoimy w Kunicach, jako rezerwa. Na linii huk armat, wokoło palą się wsie i miasta.

.....

Za szosą ożarowską wre bój. Moskale bronią swoich przyezólków mostowych nad Wisłą.

.....

Korzystając z paru godzin czasu przeglądam mój pamiętnik. Jakże niedokładnie oddaje on rozmach naszego ży-



cia. Dlatego, że żyjemy przecież w ciągłym podnieceniu. Nasze istnienie jest wyrazem największego, współczesnego dynamizmu. Na refleksje czasu zgoła nie mamy. Piękne, dzikie okolice, przez które przechodzimy, tragizm chwil, kiedy bataljony ruszają do boju, wszystko to odczuwamy bezpośredniem spojrzeniem, odczuwamy wzrokiem, słuchem, płucami wdychającymi zapach traw polnych. Składamy w naszej duszy nadmierne bogactwo przeżyć, ale nie przeglądamy zdobytych łupów. Właściwie dla żołnierza istnieje rozkosz bezpośredniego życia. Spać jak kamień, jeść aż oczy wylażą, maszerować do śmiertelnego znużenia. Kiedy porywa zdenerwowanie, można bluznąć najordynarniejszym przekleństwem, można gwałtem zdobyć lepszą kwaterę, lepszy kęs chleba. I wszystko to jest dobre, gdyż, od ekscesów chroni żelazna dyscyplina ciężająca nad wszystkimi, a słabe nerwy hartują się i nabierają prężności. Specjalnie w Legionach polskich, gdzie tyle inteligentów, gdzie pobudki ideowe są na I-ym planie.

W ciągłych walkach, trudach wytwarza się nowy typ Polaka: spokojnego, mężnego, wykreślającego niemożliwość z pomiędzy swoich pojęć i systematycznego. Bo wojna uczy systematyczności. Jest godzina czasu i w tę godzinę trzeba umieć i spać i jeść, ba, w przystępie epikureizmu ogolić się.

W normalnych warunkach człowiek jest senny, albo głodny, albo zimno mu.

Wtedy śpi, albo je, albo grzeje się.

Na wojnie trzeba jakimś instynktem samozachowawczym wybrać między możliwościami zaspokojenia tej lub owej potrzeby. Człowiek codziennie zdumiony jest, ile „potrafi” i poczucie owe napętnia go pewnością i zadowoleniem. Tylko pewna odsetka marnych, słabych ludzi demoralizuje się i błąka się nieszczęśliwa po szpitalach, po stacjach etapowych... „łaziki”.

Wojna jest probierzem najlepszym wartości człowieka.

.

26. VI. Noc spędziliśmy w Bidzinach. Wioska prawie zupełnie przez mieszkańców opuszczona. Moskale zabrali ze sobą większą część ludności.

Pozostawili stosy mąki zatrutej grynszpanem, zatruli wodę w studniach, przygotowali nam przyjęcie.

Opowiadali chłopom, że przychodzą wojska polskie, które palą i mordują.

27. VI. Noc spędziliśmy w Juljanowie pod gołym niebem. Niebo roziskrzone gwiazdami, nad lasem ogromny księżyc,



wokoło lasy i lasy. Był atak 1-go korpusu. Jeszcze nigdy nie
słyszałem tak gęstych salw.

.....
Postępowanie Moskali w Królestwie zmieniło się radykal-
nie. Jeszcze do niedawna starali się zachować pewną uprzej-
mość względem mieszkańców i liczyli się z ludnością w prze-
konaniu, że zatrzymają Królestwo w swoim posiadaniu. Po
strasznym rozczarowaniu stali się „szczyrzy”. Cofając się,
palą, gwałcą, rabują. Z Ożarowa, 10.000-go miasta, pozostały
tylko kościół i apteka.

.....
Z Julianowa przeszliśmy tuż pod pozycją do opuszczonej
wioski Struża.

.....

Brudna, opuszczona chata. Z jednej strony lasek, z drugiej odkryta równia i dalej żółciejące pasma okopów naszych, potem rosyjskich. Od kwatery do naszych okopów 300 kroków, do rosyjskich 800. Strzelcy fanagoryjscy czatują i wystarczy wychylić się z poza chaty, aby posypały się strzały niezawodne. Prawie na progu chaty zabity zostaje szeregowiec Michał Korzeń. Trup jego leżał do teraz. Aby brać wodę ze studni, znajdującej się tuż obok, trzeba było zbudować sztuczny gaj. Nakoniec podczas zwiedzania okopów major Berbecki zostaje ranny w nogę. Mimo prośby i groźby dra Piestrzyńskiego ani myśli opuścić pułku i dalej wydaje rozkazy.

29. VI. Z odprawy dywizji dowiadujemy się o wzięciu Annopola i równocześnie otrzymujemy rozkaz czujnego patrolowania i podsuwania się pod pozycje rosyjskie, gdyż możliwe, że Rosjanie jeszcze dzisiaj cofną się.

Mimo to, o godz. 8 wieczorem zjawia się gromada drabów z łopatami „Arbeiter-kompanie“, składająca się z 250 ludzi i pogłębia okopy, buduje daszki szrapnelowe, zakłada co 15 kroków trawersy.

O godz. 11 patrole kompanji Hajeca okopują się między naszymi i rosyjskimi pozycjami, wypuszczają szpice pod okopy moskiewskie i natychmiast po opuszczeniu ich przez wroga suną się dalej, aż poza spaloną do szczytu wieś Karsy; o godz. 4^{1/2} rano otrzymujemy dyspozycję wymarszu drogą Karsy, Bronisławów, Tarłów. Szwadrony Beliny, pułk I, pułk II. O godz. 5^{1/2} jesteśmy po śniadaniu. Z pompą komendant trenu ppr. Iwanicki zbiera swoje wozy w Struży i oczekujemy dalszych rozkazów.

.

Linia tyralierska rozsypana przy Karsach i zwolna posuwa się w kierunku od Ożarowa do Czachowa. Ostatecznie o godz. 6 wyruszamy.

Z dr Piestrzyńskim udaję się do Ożarowa. Widok przejmujący. Budzi się we mnie nienawiść do Rosjan, wprost jakiś paroksyzm wściekłości.

Bandy żołdaków otoczyły miasto, spędziły ludność i podpały dom za domem. Póki gryzący, siwy dym nie zabarwił się tysięcznymi błyskami płomienia.

Bandy ci wniecali pożar z taką wprawą, jak gdyby dzieci dziczyli tradycje „opryczników“ Iwana Groźnego.

Ze uciekając przed strzelcami pozostawiali za sobą zapasy mąki, z grynszpanem zmieszanej, że niszczyli studnie — mo-

gły być jeszcze te ekscesy wytłumaczone jako twardy wynik walki śmiertelnej.

Ale ten Ożarów!

Zniszczony bez żadnej strategicznej potrzeby, bez najmniejszej możliwości usprawiedliwienia...

Długie rzędy okopconych kominów sterczą, jak gdyby dło- nie upiorne olbrzymów, jęczących: „Skarz Boże“.

Jak gdyby stało się świętokradztwo.

Domy wyglądały jak tajemnice najgłodniejsze, publicznie sponiewierane. Były te spaleniska-ruiny wyrazem tragicznej rozpacz człowieka, któremu zniszczono plon długoletniej pracy. O... tak sobie, bezwinnie.

Ożarów był zupełnie pusty. Jakiś staruszek przechodził i po twarzy płynęły mu ogromne łzy: szukał swojego domu.

Był jeszcze inny, który skrzętnie układał osmolone resztki na ruinach swojego domowiska i krzyczał. Między zgłiszczami rozlegał się wprost skowyt, jak gdyby ranionego zwierza. Na- koniec chciał odejść, wstał i znowu siadł na gruzach.

Czułem, że człowiek ten posiada najjaśniejszą świadomość strasznej krzywdy, wyrządzonej mu przez Moskali.

.....

Teraz resztką ludności kryje się po jarach, po wądołach, prowadzi życie naszych przodków z epoki kamiennej. Wszystko to jest wystraszone hukiem armat, dymami pożarów, widokiem tysięcznych, wciąż przewalających się armii. Kiedy jednak ochłona...

Już teraz chłopci proszą nas o broń, aby stawić czoło krzywdzicielom. Już teraz chcą się mścić. A chęć zemsty, to zdrowe, mocne uczucie, które prowadzi do wolności. Sami Rosjanie wykazują mieszkańcom Królestwa, że zakończyli swoje rządy, gdyż w prostolinijnej myśli chłopca:

„Pała, więc wiedzą, że nie wrócą“.

Dlatego z jarów wysuwają się blade postaci i szeptem opo- wiadają, że idą strzelcy-mściciele, aby zerwać kajdany niewoli.

.....

Doszliśmy do apteki. Podczas kiedy dr Piestrzyński starał się z chaosu potrząskanych butelek wyratować cokolwiek- bądź, siadłem do fortepianu i zacząłem grać jakąś dziką fan- tazję, która do rozpacz może doprowadziłaby artystę, a mnie sprawiła ulgę.

O godz. 3^{1/2} wróciliśmy do Wólki Lipowej. Na słomie leżał adjutant Toporczyk ze złamaną nogą. Okazało się, że spadł z koniem do dołu, przez Moskali pokrytego słomą i ziemią. Sprawiał mi ten widok prawdziwą przykrość. Z Toporczykiem żyłem się. Lubiłem jego kulturę myśli, jego spokojne, staranne wypełnianie ciężkich obowiązków adjutanta pułku. Leżał blady, wysmukły i zacinając zęby z bólu



żartował, że będzie teraz „bajronizował“. I wszyscy żartowaliśmy, szczerze zmartwieni. Nakoniec odwieźli go do szpitala z nogą założoną w blachę.

.....

Przed chatą stoją armaty i walą raz po raz. Moskale zajęli silne pozycje na kocie 209, skraj lasu na północ od Tarłowa.

Skrytymi drogami przechodzi sztab Brygady do Wólki Tarłowskiej.

Naznaczono atak na pozycje rosyjskie.

.....

O godz. 8 szedłem z karabinami maszynowymi por. Rokity przez las.

Szliśmy w deszczu, po błocie i cały ten pochód, senne gromady strzelców, gwizd granatów i szrapneli, przelatujących nad głową, pękających ze wszystkich stron, wszystko

to było tak niewysłowienie wypełnione groźnym, męskim pięknem, że mimo znużenia chodziłbym godzinami.

.

Stanęliśmy w chacie chłopskiej, nieopisanie brudnej. Mimo zmęczenia nie mogłem zasnąć. Wyszedłem na pole. Białe opary nadwiślański spowił ścierniska i lasy. W białym morzu mgły świeciły tylko latarnie przy ustawionych pod lasem baterjach; opar różnił się od pękających szrapneli.

Nagle z mgły wynurzył się batalion strzelców. Czarny, widmowy kroczył przez pole i znowu zniknął we mgle, idąc wypełnić jakoweś ogromne, bohaterskie przeznaczenie.

1. VII. O godz. 9 wieczorem rozpoczął się nasz atak na pozycje rosyjskie, wspomagany przez ogień 80 armat. Huk armat był ogłuszający.

O godz. 12 atak odwołany i zapowiedziany na 12^{1/2} w nocy. Dwadzieścia baterji znowu rozpoczyna pracę. Linja nasza podsuwa się na odległość 100 kroków do drutów nieprzyjacielskich.

Wreszcie wdzierają się strzelcy w okopy.

.

O godz. 4 rano ruszyliśmy w kierunku Janowa. Szliśmy zataczając się ze znużenia. Słońce łagodnym blaskiem rozświetlało czerwone ścierniska i brunatno-zielone lasy sosnowe. Ale tak się nam chciało spać...

Stanęliśmy w lesie janowskim...

.

2. VII. Opuuszczamy las i ruszamy dalej, złuzowali nas honwedzi.

3. VII. Po nieprzespanej nocy pracowałem cały dzień i nocleg wydawał mi się dostąpieniem najwyższej, możliwej rozkoszy. Tymczasem wyszedł rozkaz, aby ruszyć dalej drogą Tarłów-Słupia Nadbrzeżna. Więc szedłem z głuchą wściekłością taki śpiący, że spałem idąc. Od czasu do czasu wpadałem w jakiś dół i wytrzeźwiony wlokłem się dalej. Nakoniec podczas postoju w Tarłowie położyłem się na rynku. Nigdy jeszcze nie spałem tak dobrze, jak tę godzinę na zupełnie już twardych kamieniach. Obudzony przez kolegę, zobaczyłem, że ten pożera jakiś wspaniały, biały chleb. W odpowiedzi na mój gest błagalny wskazał na oświetlony sklep i wykrztusił

wzruszonym głosem „piekarnia“. Leżały tam stosy chlebów. Wyglądało to smakowicie, ale okazało się, że strzelcy, którzy chleb ten upiekli, użyli doń oleju, pomieszanego przez omyłkę z naftą. Mimo najlepszą wolę chleb z naftą jest niejadalny... I znowuż poszliśmy dalej.

Nakoniec o godz. 7 rano rozsrebrzyły się w naszych oczach wiślane tonie. Słupia Nadbrzeżna. Było tyle słońca, wioska rozrzucona na górzystym skosie, powietrze czyste i świeże.

Zajęliśmy kwaterę na szczycie wioski. Jajecznicza z 10 jaj, potoki herbaty, sen kamienny.

.....



Dnia 2 czerwca 1915.

Do I Brygady Legionu Polskiego. Z okazji wystąpienia I Brygady Leg. P. ze związku 4 dywizji piechoty, poczytuję sobie za miły obowiązek wyrazić w imieniu najwyższej służby najzupelniejsze uznanie i podziękę komendantowi brygady panu pułkownikowi Józefowi Piłsudskiemu za doskonale i energiczne prowadzenie brygady, wszystkim sztabowym i wyższym oficerom za pełne nadzwyczajnej inicjatywy i bardzo zręczne prowadzenie ich grup, oddziałów i pododdziałów, wkońcu zaś wszystkim oficerom i żołnierzom brygady

za ich stale okazywaną wyjątkową waleczność, ich przedsiębiorczość, która się stała przysłowiową, połączoną ze wzorowem wypełnianiem obowiązku i nigdy nie słabnącą wytrzymałością, dzięki czemu osiągnięte zostały w łączności z 4 dywizją piechoty jak największe sukcesy wojenne.

Edward Ritter Jendrich, von der Bresche gm. mp.

.....

W wojnie współczesnej najpoważniejszą rolę odgrywa piechota i artylerja, która przygotowuje pole walki. Dla kawalerji pozostają śmiałe wycieczki, czujne badanie pozycji wroga, patrolowanie i t. d. Nasi ułani wywiązują się świetnie ze swego zadania. Z brawurą biją się do upadłego i jeżeli w w. XX Samo-Sierra jest poniekąd niemożliwa, to jednak jest jeszcze miejsce na czyny bohaterskie.

.....

W drodze do Kunic III pluton, idący pod komendą por. Skotnickiego w straży przedniej, rozwinął się ławą i wyrzucił naprzód szpice.

Szpice były już w połowie drogi do Kunic, między cmentarzem kościelnym a wsią w Bidzinach. Za niemi ufnie podążał pluton. Na odległości 50 kroków od Kunic pluton został przyjęty salwami przez piechurów rosyjskich, ukrytych w zabudowaniach. Ogień praży z frontu, z lewego skrzydła i prawie że z tyłu. Nie tracąc przytomności, por. Skotnicki rozkazuje „Galop marsz“ i rzuca się z plutonem wprost na strzały. Szarża tak wściekła, że oszołomieni Moskale cofają się...

.....

W Wojciechowie zdarzył się epizod chwalebny dla szwadronu ułanów Beliny.

Kiedy w przedniej straży siedł ku dworowi wachmistrz Orłowski z 10 ludźmi, został zaskoczony z tyłu od dworu przez silny ogień i otoczony z trzech stron. Bohaterska garść ułanów broni się. Otacza się wicherą męstwa bojowego. Kapral K. Karski wskrzesza tradycje z czasów rycerskich; ranny czterokrotnie wyrывa szablę i rąbie na śmierć i na życie, póki nie pada pchnięty bagnetem.

.....

W bitwie za Bidzinami kawalerja rozwija się wzdłuż plantu kolejowego, otwiera silny ogień na prawe skrzydło nieprzyjacielskie i spieszona idzie do szturm na okop rosyjski.

.....

5. VII. Rozumiem dlaczego od wieków narody uznawały pasmo rzek, dzielące je od nowych, nieznanych im jeszcze obszarów, za granice naturalne. Miałem to uczucie podczas przeprawy przez Wisłę.

Most uginał się elastycznie pod ciężkimi krokami maszerujących oddziałów, na brzegu tysiące żołnierzy, wozy, artylerja... Chłopi w bajecznie kolorowych sukmanach przypatrują się nam. Baby płaczą z radości. Nadzwyczajnym powodzeniem cieszy się „przydzielony do sztabu 2 pułku“ młodociany ob. Michałek, który z powagą i z marsem na czter-nastoletnim czole defiluje broniąc się bagnetem od bab, formalnie podnoszących go w potężnych uściskach.

.

6. VII. Stanęliśmy w lesie w Popowie. Z lasu wychodzić zabroniono, aby nie ściągnąć na nas ognia artylerji rosyjskiej.

7. VII. Noc spędziliśmy w lesie. Zaledwie położyliśmy się, zauważyliśmy całe gromady skorków, które przemyślnie ciągnęły ku naszym pośłaniom. Okazało się, że większa część obecnych organicznie nie znosi skorków. Z jaką godzinę prowadziliśmy rozmowę o skorkach, skorpionach, cobra-capella, ze złowieszczym sykiem wpółzających pod poduszkę, o ter-



mitach brazylijskich i zasnęliśmy w przeświadczeniu, że może być gorzej.

.....

Wyruszyliśmy rano. Szliśmy przez Sieciechów, Nadalin do Stefanówka. Wszystkiego dwanaście kilometrów. Zato skwar. Szliśmy w kurzu tak gęstym, że tylko od czasu do czasu otwieraliśmy zaczerwienione oczy, aby zobaczyć, co się dzieje na Bożym świecie. Był ciągle kurz.

.....

Postój godzinny w Stefanówku.
Ruszamy dalej do Dzierżkowic.

.....

8. VII. Trwał wczoraj marsz do godz. 5 rano. Przechodziśmy przez spalone wioski i o godz. 11 w nocy doszliśmy do Dzierżkowic. Wieś ciągnęła się na 10 kilometrów i była doszczętnie spalona. Kolumna toczy się. Żołnierze zmęczeni okropnie. Co chwila rozlega się w ciemnościach komenda „stać” i wtedy wszystko pada na gościniec. I znowuż w chwilę potem „wstawać”. I trwa to godzinami. W pewnej chwili nawracamy. W przeciagu kwadransa idziemy tą samą drogą z powrotem. Ponieważ w dzień jeszcze wraz z wózkiem amunicyjnym wpadłem pod koła pruskiego wozu artyleryjskiego i silnie potłukłem się, chodzę z największą trudnością. Zmęczenie potęguje uczucie nieświadomości, dokąd idziemy. Czy odwrót, czy co do chol... wściekają się żołnierze. Powoli ból wciska się w każdy nerw nogi. Każdy krok wbija aż po kolaną szpilki nieznośnej ostrości.

Znowuż wracamy i idziemy naprzód. Zdala słyhać krzyk: „Środek wolny”. Kolumna rozsuwa się. Na koniu gna kilku oficerów austriackich pytając, gdzie Brygadjer. I tuż koło mnie ku naszemu największemu zdumieniu rozlega się głos Brygadjera. Przy świetle latarki odbywa się krótka rozmowa. Staramy się wyłowić jej treść ze słów oderwanych, które do nas dochodzą. Zdaje się, że wytworzyła się jakaś luka, którą mamy wypełnić. Znowuż ruszamy.

.....

10. VII. Wczoraj cały dzień staliśmy w jednym z jarów Wyżnianki. Panowało tam zatęchłe, spleśniałe powietrze. W głębi jaru stały wozy kilku rodzin chłopskich, które mieszkają tam od 10 dni. Wszystko to wystraszone, zgębione.

Dziwne, wzruszające ich przywiązanie do reszty zachowanego dobytku. Ciągłe proszą o kartki, które zabezpieczyłyby ich konie i krowy, ciągle opowiadają owym chłopskim, spokojnym sposobem o krzywdzie, która im się stała. Cóż zrobić! Jest to wojna. I litość naszą zamykamy bardzo głęboko i otaczamy się twardością. Gdyż szepcze nam instynkt, że litość jest uczuciem osłabiającem. Ostrożnie wychylamy się z jaru. Pod lasem okopy rosyjskie opuszczone, do których gromadkami przeslizgują się Rosjanie. Między okopami nieprzyjaciela a naszą pozycją stoi folwark, zasypywany granatami. W najwyższym zdumieniu dostrzegamy, że w piekle tym znajduje się jakaś chłopska dziewucha, która najspokojniej w świecie krząta się koło zabudowań. Wokoło granaty wyrwały ogromne doły. Dach folwarku palił się. „Idjotka, zabija ją“ mruknął ktoś z naszych. Ale „idjotka“ nasunęła tylko chustę na głowę, jak gdyby mogło to uchronić ją przed pociskami i z płonącej już obory wyprowadzała bydło. Wyprowadziła, spojrzała wokoło i pognęła żywo stado z 38 sztuk. Nadzwyczajne.

.....

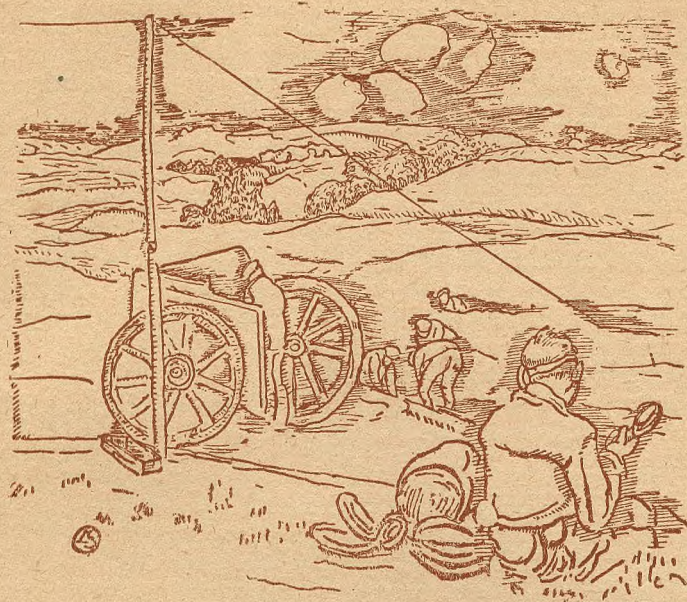
Noc spędziłem w jamie, którą wykopał w ścianie jaru Dobrowolski. Z zawodu architekt, Dobrowolski tuszy sobie pretensję do świetnego znawstwa wszystkich robót ziemnych. Kopał więc jamę i kopał. Widocznie jednak pomylił się w swoich przepastnych planach, gdyż „ziemianka“ była właściwie wąskim korytarzem, w który człowiek mógł wsunąć głowę i tułów. Ziemia była śliska i wilgotna. Nogi wystawały na deszcz, który całą noc kroił. Było nam bardzo źle i rano wstaliśmy zziębnięci do szpiku kości.

.....

11. VII. O g. 2-giej otrzymaliśmy rozkaz przyłączenia się do 3-go pułku. Jeszcze z samego rana 3-ci pułk wysłał dwie kompanie, które ubezpieczyły przejście przez las kawalerji. Koło południa rozwinął się 5-ty bataljon wzdłuż szosy Dzierzkowice—Urzędów od cmentarza aż do miasta.

.....





Znowu mamy do czynienia ze strzelcami fanagoryjskimi. Są to dzielni żołnierze, umiejący stawiać zacięty opór.

12. VII. Na północ od Urzędowa ciągną się doskonale odrutowane okopy rosyjskie. Przed nimi istnieje jeszcze jedna linja okopów.

.....

Urzędów spalony od środka, przedmieścia zostały uratowane przez nasze patrole, które odpędziły podpalaczy. Jednego z nich schwytano i natychmiast powieszono.

Ludności pozostawiono parę karabinów. Wogóle w Lubelskiem chłopci są ogromnie uświadomieni. Rzadko spotykamy się tutaj z tą bezgraniczną, do rozpacz doprowadzającą apatią. Względny dobrobyt chłopów lubelskich pozwalał im myśleć i stwarzać dokładniejsze pojęcie o stanie rzeczy.

Czujemy w ludności prawdziwych, szczerych sprzymierzeńców.

.....

13. VII. Trzy kompanje 6-go bataljonu, które stały w rezerwie, obsadzają linję od młyna do cmentarza. 5-ty zaś ba-

taljon i prawoskrzydła kompanja 6-go bataljonu idą do rezerwy.

14. VII. Pułk nasz obsadził linię na prawym skrzydle brygady koło pułku 3-go.

16. VII. O g. 6-tej rano pułk nasz rozwinął się do szturmu. Pod straszliwym ogniem skombinowanym podsuwają się strzelcy do sztucznych przeszkód rosyjskich na odległość 300 kroków. Chwilami nasi, aby móżd okopać się idą na „sposoby“. Dają salwę za salwą do okopów, a 3 najdzielniejszych strzelców bije wprost w strzelnice wroga i zmusza go do skrycia się. W tym czasie towarzysze ich okopują się. Szybkie nerwowe poruszenia łopatk. Żywy człowiek ryje na polu śmierci rowek i przypłaszcza się do ziemi.

O godzinie 11-tej w nocy kapitan Olszyna melduje, że nieprzyjaciel, korzystając z mgły i z ciemności podkraść się do placówek 5-go bataljonu i zmusił je do odwrotu. Następnie napadł na same okopy, biorąc je pod ogień krzyżowy. Karabiny maszynowe klekoczą, salwa za salwą. Czujemy się ataku. To już nie żarty. W mózgach naszych wrogów budzi się chęć zwycięstwa i wiara w zwycięstwo. Dzięki temu uczuciu najgorsza banda żołdaków staje się z chwili na chwilę wyborowym materiałem bojowym.

Coraz to bliższe salwy rosyjskie.

Na prawe skrzydło wysuwa się kompanja por. Dubiela. Natychmiast zgęszczona linja stawia mocniejszy opór. Salwy rosyjskie natomiast słabną.

Atak Moskali odparty.

17. VII. Wciąż zacięta walka. Strzelcy w okopach zmęczeni, przemokli do nitki, opierają się niezłomnie. Niektóre kompanje wracają zgluzowane. Szczękające z chłodu zęby biją o brzeg manierki. W oczach błyski zdenerwowania. W chłopcach tych, w tych „mikrusach“ jest jakowyś hart zadziwiający, gdyby dać im dobrze jeść, ciepło ubrać ich, uzbroić, byłiby jednym z najlepszych wojsk na świecie.

18. VII. Dzisiaj ma głos major Ottokar Brzoza — Brzezina komendant artylerji. Zadaniem artylerji jest budzenie gro-
mów. Jak gdyby przekonywanie przeciwnika o istnieniu wro-
giej mu siły żywiołowej. Stosunek zaś nasz do artylerji jest
oparty właściwie na nieznajomości rzeczy. Artylerzyści jak
kot z bajki Kiplinga chodzą swoimi drogami. Niekiedy spo-
tykamy ich. Jadą ogromne, ciężkie wozy, dudni ziemia pod



kołami armat, przejeżdża major Brzoza i bystre jego, błysz-
czące oczy zauważają każdy szczegół. I znowuż wszystko
znika w kłębach kurzu. Aż nagle zaczyna się straszliwy huk
i nad głowami gwiżdżą pociski.

Historja naszej artylerji zupełnie inna, jak wszystkich in-
nych na świecie.

Kiedyś — strzelcy mówią z pychą „kiedyś“, jak gdyby od-
było się to sto lat temu — byliśmy przecież wojskiem bez ar-
mat, tak jak, przedtym jeszcze nikt wogóle nie chciał wie-
rzyć, że jesteśmy wojskiem.

Konieczność posiadania artylerji pokazała się jeszcze w od-
wrocie z pod Kielc, przed Bolminem. Brygadjer oddawna
już uznawał tę konieczność, ale pesymistycznie zapatrywał się

na możliwość uzyskania armat. Wreszcie z Bolmina wyjeżdża major Brzoza do Krakowa, aby urzeczywistnić owe chimeryczne zamiary.

W Borku Fałęckim tworzy niewielki oddziałek. Ponieważ w Przegorzalach stały 4 stare armaty, major przenosi się tam wraz ze swoim oddziałem i odbywa z nim ćwiczenia. Dzięki dyplomatycznym zabiegom majora otrzymują strzelcy 5 baterji górskich. Było to dwa dni przed odjazdem Legionów na Węgry. I. Brygada znajdowała się wówczas pod Ujściem Jezuickiem.

Z uformowanych 5-ciu baterji trzy zostają zabrane na Węgry, dwie zaś odesłane do Borzęcina i tam zaczyna się w początku października gorączkowa praca organizacyjna. Brak było pieniędzy. Wreszcie N. K. N. udziela 50.000 kor. w bonach. W owych staraniach pomaga usilnie pani Radlińska i szef Departamentu Skarbowego N. K. N. p. Dr Starzewski. Fundusz zebrany pozwala ulepszyć armaty, dodać równoważniki i t. d.

Ogniomistrz Janowski zajmuje się urządzeniem przodków od armat.

W końcu października odbywa się pierwsza strzelanina na polach między Borzęcinem a Radłowem.

Następnie nowoutworzona artylerja rusza na spotkanie I-szej Brygady. Przyjęta entuzjastycznie w Krakowie.

Spotkanie Brygady w Kalinie Wielkiej. Od tego czasu boje nasze dzięki Brzozie, Śniadowskiemu, Boruckiemu, Kownackiemu, Rożenowi nabrały owego patetycznego rozgłośnego rozmachu, który tylko artylerja może w walkę wprowadzić.

.....
Dzisiaj bije artylerja wzdłuż okopów rosyjskich piekielnym ogniem.

Strzelcy przecinają druty w pięciu miejscach. Nieprzyjacieli zdemoralizowany.

.....
Druga kompanja podporucznika Hajeca melduje, że nieprzyjacieli w panicznym popłochu cofa się.

.....
Pościg. Ktoś gwizdże zjadliwie: „Jak to pięknie, jak to ładnie“.

19. VII. Do Urzędowa przybył pułk IV. Legionów Polskich pod komendą ob. Roji.

Ruszyliśmy o 4-tej popołudniu przez Ludwinów w stronę Majdanu Kraśnieńskiego. Nadeszła wiadomość, że Radom wzięty przez wojska austriackie.

O g. 6-tej wieczorem 10-ty korpus przełamał linię nieprzyjacielską biorąc przeszło 5000 jeńców, 6 armat i 6 karabinów maszynowych.

O g. 10-tej wieczór przyszedł rozkaz wymarszu w kierunku północno-wschodnim do wsi Dąbrowa. Zaczął się pochód nocny.

Chodziłem już w kurzu, pod deszczem, ale pierwszy raz w takich ciemnościach i w takim błocie. Pierwsze parę minut stawiałem ostrożnie nogi na lepką jak glina ziemię. Potym z dziką jakąś satysfakcją brnąłem po kostki, zapadałem w błoto po kolana, z trudem wyciągałem buty i szedłem dalej.

Podczas takich nocnych marszów, siłą rzeczy bardzo wolnych, człowiek może wiele i głęboko przemyślać. Idzie ze świadomością, że należy do jakiegoś wielkiego, prężnego organizmu, że każdy czyn będzie mu wskazany, że zupełnie nie ma potrzeby troszczyć się o cokolwiekbądź. I w tym wszystkim brak najzupełniej sentymentalizmu.

Przypomniały mi się słowa Hindenburga: „Wojny nie można prowadzić sentymentalnie. Im bezlitośniejsze jest prowadzenie wojny, tem miłosierniejszem jest w istocie, bo tem rychlej sprowadzi jej koniec. Najbardziej humanitarnym jest i będzie ten sposób prowadzenia wojny, który najprędzej sprowadzi pokój. W Łodzi jest głód. To smutne, ale to dobrze“. Jakże prawdziwe te słowa. I wypowiadając je, świetny wódz niemiecki nie wiedział może, jak głęboko przeniknął ducha wojny. Dlatego, że nikt wogóle nie myśli o uczuciach, o dążeniach, o „Prawdzie“ zwykłego szeregowca. Gdyby zaś ta część organiczna, składowa, ogromnych armii, które obserwujemy „en bloc“, gdyby ten szary szeregowiec, zaczął na rzewność sentymentu przerabiać każdy swój trud i mozoł,

to świetne wojska, z których każde broni praw swojego narodu, rozprysłyby się w proch. Zasadą militarystyki jest twardość i jest to dynamiczne założenie naszej współczesnej cywilizacji.

.....

Widziałem piechotę pruską, kiedy szła do szturm. Prawdziwe stosy ciał pozostawiła za sobą; z żelazną surowością na twarzach posuwali się żywi naprzód i zaczęli doszli do okopów rosyjskich, już z bezwzględną pewnością byli zwycięzcami. I widziałem, że wtedy w ludziach tych było jedno uczucie: uczucie pędu i stalowej mocy.

Szli i zwyciężali, jak gdyby wystarczała twardość ich kroków.

.....

Czy po wojnie te najcenniejsze pierwiastki hartu i tężyzny przejdą w życie? Wtedy w Europie ponad hegemonją tej



lub owej rasy, ponad ułożeniem się takim lub innym warunków politycznych, powstanie nowy ideał istnienia.

Stalowe zgrzyty mknących z błyskawiczną szybkością pociągów...

Miasta rozpalone poświęta elektryczną do oślepiającej białości, pełne gwaru i szamotania cię.

Impet, rozmach życiowy we wszystkich jego formach.

Zycie stanie się szybkie, bujne, wypełniane energią, epicznie wspaniałe.

.....

Na horyzoncie zaczęły się łuny pożarne. Coraz głębiej zapadałem w błoto.

.....

O godzinie 2-giej rano dotarliśmy w straszliwym stanie do Dąbrowy.

22. VII. (*Kłodnica górna*).

Przyszła wiadomość, że generał Woyrsz doszedł do Lasków. Wojska rosyjskie łamane naszymi ustawicznymi atakami, cofają się na całym froncie.

.....

Podczas krótkiego nocnego przemarszu do Kłodnicy szliśmy wzdłuż starego parku. Księżyc srebrzył staw ciągnący się z drugiej strony.

Jak gdyby przyroda uznała, że nie dość tej pachnącej ciszy nocnej i cudu szemrzących odwiecznych drzew i wspaniałego widoku sunących się naprzód zbrojnych gromad. Na przeźroczy stawu odzwierciadlały się olbrzymie drzewa, drżały czarne postacie przechodzących strzelców.

Wtem śpiewy, muzyka, potężne głosy pełne męskiego rozradowania.

Piąty szwadron 4-go pułku był przyjmowany przez ułanów Beliny. I przechodzącym po przeciwległej stronie bataljonem piechoty wydawało się, że odbywa się tam jakieś przyjęcie w starym dworze, że jest to jakowyś nocny kulig i lada chwila na drodze rozjaskrawią się pochodnie, przemkną gromady maszkar w różnokolorowych strojach i maskach. Księżycowa noc wypełniła się ogromną radością. Pod wpływem jej zatętniały wszystkie serca. Idziemy! Idziemy wciąż naprzód. Idziemy w aureoli tryumfu. Budujemy nową Polskę...

23. VII. O g. 10-tej przed południem przyszedł rozkaz wymarszu. Szliśmy przez pobojuwisko z nocy ostatniej. Całe stopy trupów rosyjskich. Leżeli po rowach i między drutami, szczerząc ku nam zęby. Leżeli z rozwalonymi nogami, jak ogromne czarne żuki wbite na szpilkę. Leżeli przy drodze z szarymi twarzami i z rubinowym soplem krwi na wargach. Pola były pokryte gilzami szrapneli, granatami, w rowach strzeleckich leżały płachty namiotów, tysiące ładownic...

Stanęliśmy w lesie koło Wierzchowisk. Okropny las pełen cuchnącego zaduchu. Wszędzie trupy. Cały gaj wbitych w ziemię karabinów. Można było sobie z najdokładniejszą jasnością odtworzyć zaszłe tutaj wypadki. Najpierw nasza artylerja zasypująca celnymi pociskami wroga. Żołnierze zbudzeni gradem śmiercionośnego żelaza. Las wypełniony skowytami szrapneli i granatów. Tuż obok w okopach dzieją się jakieś straszliwości. Karabiny maszynowe klekoczą, ogień nasz dziełkuje Rosjan w taki sposób, że cofają się w panicznym popłochu, gonią przez zboże, znaczą każdy krok odwrotu niewypowiedzianymi stratami.

.....

24. VII. Ruszamy na pozycję i zajmujemy odcinek przeszło 6 kilometrów długości. Pułk II-gi miał za zadanie wyprzeć nieprzyjaciela z północnej części Babina i uratować wieś przed zniszczeniem. Odcinek bardzo zły. Od nieprzyjaciela dzielą nas bagna. Naga równina, brak wąwozów, pozwalają tylko na nocną komunikację z okopami.

.....

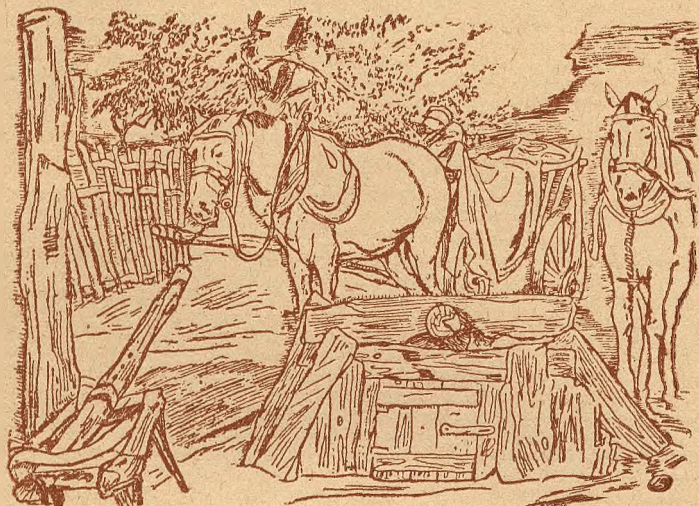
25. VII. Nasza pozycja ciągnie się długim pasmem między bajorami. Od czasu do czasu między kępami widnieją opuszczone chaty. Warunki istnienia są tak fatalne, że trzeba było zamienić chlewy na kwatery.

.....

Dzisiaj udałem się do I-go pułku.

Bezwzględnie I-szy pułk jest jedną z najlepszych formacji Legionów polskich. Panuje tam ład, spokój, wielka odwaga, dyscyplina w dziwnie łagodny i wytworny sposób wprowadzona przez dowódcę. Podpułkownik Edward Rydz (Śmigły) jest z zawodu artystą-malarzem, posiada głęboki umysł filozoficzny i umie odrywać się od swoich abstrakcyjnych marzeń i roztrząsań, aby oddać się wyłącznie żołnierskiej potrzebie, kunsztownemu przygotowaniu dyspozycji do bitwy.

Podpułkownik Śmigły urodzony w r. 1885, kończył studia średnie w Brzeżanach, wyższe we Lwowie i w Krakowie. Od roku 1911 poświęca się pracy nad organizacją wojskową. Jak Piłsudski, jak Sosnkowski, Berbecki, przepojony jest wiarą w potęgę militarną, jako drogę do zdobycia wolności. Jest jednym z kierowników Zw. Strzel.



Rok przed wojną zajmuje stanowisko komendanta okręgu lwowskiego. Często wyjeżdża do miast prowincjonalnych, gdzie zakłada związki strzeleckie. Jako delegat z ramienia Związku, szerzy na zjazdach ideę niepodległości.

Jako chorąży w armji austriackiej, składa w Związku wyższy egzamin oficerski. Po wybuchu wojny, jako oficer, krótki czas służy w armji austriackiej, nakoniec dzięki usilnym zabiegom ma możliwość połączyć się z oddziałami Piłsudskiego, które poszły wówczas na Kielce. Tam w randze kapitana obejmuje komendę 3-go bataljonu i prowadzi go samodzielnie na Łaski.

Anielin, Łaski, Tarłów. Pod Tarłowem np. w przeciągu 2 dni strzelcy okopali się 16 razy. Ludzie byli tak zmęczeni, że na 250 kroków od drutów nieprzyjacielskich w najstraszliwszym ogniu wpadali w twardy sen.

1-szy pułk posiada kronikę przepyszną, ale trzeba być z nimi, aby kronikę tę poznać, bo ani podpułk. Śmigły, ani adjutant Dąbrowa, ani ktokolwiek ze sztabu, ani historyk

M. Kukiel nie są szczodrzy w swoich wynurzeniach i o czynach pułku nie rozpowiadają.

.....

Korzystając z paru wolnych godzin czytam książkę Tetmajera o żołnierzu polskim.



Niegdyś, za owych czasów napoleońskich istniał bezwzględnie epos. Był taki rozmach, taki ogrom uczucia i porywów ludzkich. Mam wrażenie, że epoka owa, ogromna epoka krwawego tworzywa powróciła. Dla Polski otwierają się dzisiaj historyczne dale. Wszystko jest możliwe. Możliwy nawet niedostępny dla Polaków od całego wieku pański gest. Możliwe nawet powiedzieć, że chcemy...

Socjologia wykazuje niezmienną powrotność zdarzeń. Z tą różnicą, że to samo uwarunkowanie wypadków odbywa się z większym lub mniejszym impetem.

I sprawdzianem wartości rozwoju danej epoki jest jej rozmach. A czasy dzisiejsze są wyczarowane z jakowejś legendy o stalowej chimerze, której skrzydła warczą nad światem.

Dzisiaj więc jak ongi, tylko z nierównie większą mocą, narody czujące swoje prawo do życia, do życia z niezłomną żywotnością rwące się, powstają do walki. Inne przeżyte, zmęczone wiekami istnienia, słaniają się, jak olbrzym suchotnik i krwią gorącą opłacają każdy wysiłek. Nie wątpię ani na chwilę, że Polska wyrośnie ponad zamęt dziejowy i że nieznórwanie wybujała będzie przyszła egzystencja narodu.

.....

27. VII. Wojska niemieckie wzięły Ostrołękę, Pułtusk, Rożen. Nadzieje nasze rosną ciągle. Granice Polski „etnicznej“, o których tyle razy dyskutowaliśmy, szerzą się nieskończenie.

.....

Baterje kap. Rożena i por. Boruckiego grają potężnie. Cały dzień leżałem w polu, w gorącym słońcu, okrążony tak wielkim spokojem, jak gdyby huk dosyć daleki armat był tylko jednym z niezbędnych warunków istnienia, z istnieniem jednak żadnych uczuciowych wiązań nie posiadającym.

29. VII. O godzinie 4-tej poczęły oddziały 2-go pułku demonstrować atak na całej długości swojego odcinka. Tyraljery 1-go bataljonu rozwijały się szerokim łańcuchem, podsuwając się 600 kroków przed pozycje wroga.

.....

Byłem we dworku, gdzie stał kapitan Sław. Obraz ruiny. We wszystkich pokojach gromady strzelców. Widać, że kwatrowali już przed nami Rosjanie. Stosy poszarpanych książek leżą na podłodze. Raz po raz pękają szrapnele w ogrodzie i na podwórzu.

.....

Wracam z okopów kap. Sława. Droga prowadzi przez las wypełniony bezustannym gwizdem kul rosyjskich. Od czasu do czasu spada ciężki pocisk i słychać trzask łamanych gałęzi.

.....

30. VII. W nocy rozpały się na tyłach rosyjskich łuny pożarne; widocznie front rosyjski został w pewnym punkcie przełamany i Rosjanie cofają się.

.....

Godzina 8-ma rano. Linja Rudawczyk—Babin złamana. Nieprzyjaciel odstąpił i Brygada goni za nim krok w krok w kierunku Teresin—Konopnica.

.....

Zdała widnieją kominy Lublina. Serca rwą się wprost wszystkim do miasta, którego zdobycie jest jednym z najpoważniejszych etapów naszego pochodu poprzez Polskę. Niestety „gros“ Brygady musi pójść dalej.

.....

Kurz owija kolumnę w szary całun i Brygada posuwa się na kształt groźnej, wróżącej burzę chmury. Tabor, powracających z lasów i z ukryć entuzjastycznie witają strzelców-wswobodzicieli.

.....

O godzinie 11:30 I-szy szwadron Beliny pod dowództwem por. Orlicza i Skotnickiego wjechał do Lublina.

.....

31. VII. Dzisiaj z samego rana pojechałem do Lublina. Już na przedmieściu panował ruch niebywały. Oczy moje przywykłe do obszarów błakały się bezsilnie po tłumach, zalewających ulice. Lublin otaczał przybywających strzelców promiennym kołem uczuć przyjaznych. Był to jak gdyby odpoczynek po zaciętości bojowej. Był to odpoczynek upajający, jak stare, mocne wino. Lublin buchał upojną radością swobody. Zdała dochodził huk armat. Mieliśmy wrażenie, że długomiesięczna walka, znojna, straszliwa, na coś się zdała. Ze niedarmo na szarych bluzach strzeleckich czerwieniały rubiny krwi. To powitanie Lublina. Jak gdyby wszechmocna, w stalową rękawicę zawarta dłoń zdarła z Królestwa zasłonę spokoju.

Na ulicach panował gwar. Wszystko wydawało się nam niezwykle.

.....

1. VIII. Wróciłem do pułku. Pułk 2-gi otrzymał pozycje rezerwowe za linią 4-go pułku. Nieprzyjaciel zajął silne pozycje pod Jastkowem. Pułki brygady rozwinęły się szeroką wstęgą, mającą związać potężne okopy i reduty wroga. Wczoraj patrole nasze podsunęły się pod druty koleczaste Moskali. Przyjął je okropny ogień flankowy. Dla „czwarta-

ków“ jest to chrzest ogniowy. Walczą po bohatersku. Wczoraj ponieśli bardzo znaczne straty. Zachowanie się ich wzbudza podziw.

2. VIII. Ustawiczny ogień karabinowy i armatni. Walka artyleryjska dosięga punktu kulminacyjnego. Na odcinku paru kilometrów gra 40 armat. Lasy wypełnione bezustannym gromem. Kule rosyjskie przenoszą daleko za rezerwy.

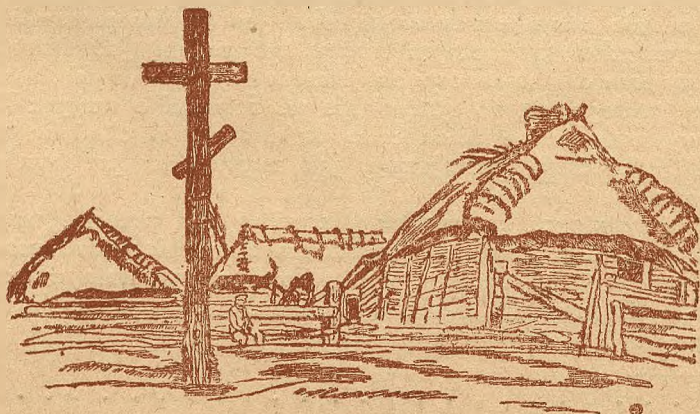
3. VIII. Całe popołudnie chodziłem wczoraj po okopach. Ciągą się one na skraju lasu, rozgałęziają się i wiją między krzakami. Całość jest ogromnie różna od wygodnych rowów nad Nidą. I wogóle cały nastrój jest zupełnie inny. Nad Nidą walka była, powiedziałbym, więcej gospodarską. Tutaj wszystko jest twarde, posępne. Ciągły pochód naprzód pełen ogromnych trudności, straty, które ponosimy, ciągły widok łun pożarnych, bezprzykładny wandalizm wroga, wszystko to napędza strzelców zawziętością.

Nakoniec, każdy posiada jasną świadomość, że niesłychane powodzenie sprzymierzonych można wzmocnić ciągłym impetem. Trzeba iść ciągle naprzód, łamać wroga, zamienić jego odwrót w paniczną ucieczkę.

.....

Dzisiaj rano Brygadjer wraz z szefem sztabu udali się na czoło pozycji. Rozważali plan działania pod gradem kul. Widocznie jednak kule Brygadjera się nie imają.

.....



Nieprzyjaciel cofnął się do Majdanu Kraśnieńskiego. Natychmiast idzie za nim w pościg pułk 2-gi z przydzieloną baterją porucznika Boruckiego.

Pozycje pod Majdanem zajmuje w dalszym ciągu bataljon I-szy.

.....

4. VIII. Kiedy wczoraj kompanje I-go bataljonu szły w brawurowym ataku, aby ocalić podpalony przez Moskali Majdan, podpor. Nawrot (Maksymowicz) ogarnięty entuzjazmem bojowym wyrwał się ze swoim plutonem naprzód i padł przeszyty kulą nieprzyjacielską. Wieś została uratowana.

.....

5. VIII. Wczoraj Moskale opuścili swoje stanowiska. Aby uniemożliwić im potworne wprost wyniszczenie kraju, idziemy za nimi nie zostawiając ani chwili wytchnienia. Po całodziennym zmudnym marszu doszliśmy do folwarku Ożarów. Wokoło bagna i lasy. Komenda 2-go pułku stanęła pod szopą, zasłaniającą od obserwatorów rosyjskich.

.....

Jutro rocznica wejścia strzelców do Królestwa. Opowiadał jeden z dowódców o trudnościach, które ten wszystko decydujący wymarsz poprzedziły. Ze wszystkich stron niechęć, albo politowanie. Nadewszystko zaś żądano gwarancji. I nie pomagały wyjaśnienia, że gwarancja istnieje wtedy, kiedy ma ma się prawo, prawo krwawe żądać jej...

.....

Przyszły wiadomości. Warszawa zdobyta.

Dziwnie czuła jest dusza strzelca. Jest w nim mądrość polityczna zdobyta rocznym trudem wojennym. Jakaś intuicja rzeczy prawdziwie radosnych. Jednem słowem okrzyki „hurra“, które rozległy się po otrzymaniu wiadomości o wzięciu Warszawy były pełne niezdecydowania i nie słychać w nich było wściekłego entuzjazmu, jak naprzykład przy wzięciu Lwowa.

Może dlatego, że upadek Warszawy był przewidywany...

Może dlatego, że byliśmy bardzo zmęczeni i niebardzo weseli...

Może dlatego, że niektórzy marzyli o tryumfalnym wkroczeniu Brygady do Warszawy. O takim przyjęciu jak w Lublinie.

Może...

.....



Leżymy pod ścianą szopy. Granaty wbijają się tuż obok w ziemię i wznosi się ogromny słup ziemi, kurzu. Szrapnele wyją nad głową i jak gdyby zrozpaczone swoją bezsilnością topią się z pluskiem w stawie.

.....

6. VIII. Na linii ustawiczny ogień działowy i karabinowy. W nocy przełamano front rosyjski koło Lubartowa i wyrzucono Moskali za Wieprz.

7. VIII. O g. 11 przed południem zauważyliśmy, że Moskałe wycofują się z pozycji.

Za szopą stały armaty i półkolem ciągnęła się istna tyraljerka armat aż do lasu. Na dachu szopy znajdowało się obserwatorium. Koło g. 11 zaczęliśmy bić w cofające się oddziały rosyjskiej piechoty i w treny. Na dole, w szopie oficerowie siedzieli przy telefonie. Salwa! I natychmiast nowa salwa. Teraz granatami! Na zdar! I znowu salwa! Wdrapałem się na dach szopy. Widać było, jak nasze pociski rozrzucały całe gromady piechoty rosyjskiej, jak rozbijały treny. Słońce pokrywało jasnością pola.

.....

7. VIII. Wczoraj za cofającymi się Moskałami szedł w pociąg pułk II. Przydzielony został szwadron kawalerji Janusza.

I-y baon postępuje potężnie. Kiedy zetknął się z silnymi strażami tylnymi Rosjan, rozwinął się w tyraljery i parł wroga przed sobą. Patrole kap. Ostera i sierżanta Ordona bagnetem torują sobie drogę.

.....

W atakach na Kamionkę zginął podporucznik Długosz, jeden z założycieli drugiej polskiej drużyny strzeleckiej, komendant plutonu 4-ej komp., mąż, piękny, ukochany przez wszystkich.

.....

Za wsią Ciemno zostaliśmy zluzowani przez 8-y pułk austriacki.

Stajemy na noc w Aleksandrówce.

.....

Z Aleksandrówki ruszyliśmy o godz. 5 po południu 14 klm. na północ. Deszcz padał. Piasek zamieniał się w błoto. Zdaleka nad Wieprzem świeciły płomienie płonących wiosek i szły wzdłuż szlaku rzeki.

O g. 11-ej w nocy przybyliśmy na kwatery.

Spalone... wszystko spalone.

Ogarnia chwilami uczucie rozpacz, że cała Polska po woj-

nie będzie przedstawiała jeden wielki cmentarz, pustynię, na której trzeba będzie wszystko odnowa budować.

.....

Szliśmy jeszcze dwie wiorsty i stanęliśmy w wiosce Elźbie-
ein. Wrócił z dywizji adjutant pułku podpor. Borek-Hersztal.



Przypatrywałem mu się kiedy meldował majorowi, ociekając wodą, z oczyma czerwonymi od zmęczenia i zdałem sobie sprawę, jak niewypowiedzianie ciężką jest ta praca, kiedy po całodziennym marszu, adjutant pułkowy musi się włóczyć jeszcze w ciemnościach zajętych kwater, musi pisać wraz z dowódcą dyspozycje, raporty, pamiętać o tysiącnych szczegółach. Podpor. Borek zawsze wygląda na śmiertelnie znużonego i zawsze wypełnia wszystko z największą dokładnością.

9. VIII. O g. 2-iej w nocyznaczona została zbiórka. Wymarsz. Moskale oskrzydleni opuścili linię obronną Wieprza. Przechodziliśmy o 4-iej rano most pontonowy. Panowała biała szarość. Oddziały sunęły się cicho. Opar rzeczny spowijał przestrzenie. I znowu ogarniało mnie to silne uczucie, jak przy przejściu Nidy, przy przejściu Wisły. Uczucie, które opanowywało zapewne narody wędrownie, kiedy przeprawiały się przez rzekę, aby gonić za wrogiem...

.....

Przez opustoszone Łysobyki, spalone Pieńki, doszliśmy do również spalonej wsi Rudy.

.....

Rozkaz Nr. 142.

Kwatera sztabowa, dnia 5 sierpnia 1915.

Żołnierze Legioniści!

Warszawa oswobodzona! Stolica i serce Polski po wieku niewoli zrzuciło dziś duszącą zmorę najazdu moskiewskiego; radosny ten fakt wyjarzmienia przypada również w rok od chwili przekroczenia z bronią w ręku kordonu granicznego ziemi kieleckiej przez garstkę strzelców pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Sowita to nagroda za krągły rok krwawego trudu Legionów, które przypomniały światu nieprzedawniony hart i męstwo polskie.

Po latach biernej niemocy i duszącej wszelki poryw niewoli zerwaliście się przed rokiem do walki z odwiecznym ojczyzny ciemieżcą i na szalę wypadków mających niechybnie zmienić stan posiadania Rosji rzuciliście ochotnie ważką i cenną ofiarę krwi polskiej.

W imię honoru imienia i dla zdobycia lepszego jutra stanęliście pod zasłużonym Legionów proporcem, by w szeregu krwawych bitew, toczonych z reguły z wielokrotną liczebną przewagą nowocześnie uzbrojonego i walecznego nieprzyjaciela, wykuwać indygenat legionowego szlachectwa czynu.

Pod Brzegami, Bohorodczanami, Cucyłowem, Konarami, Krzywopłotami, Łowczówkiem, Maksymcem, Marcinkowicami, Mołotkowem, Nadworną, Rafajłową, Rokitną i Zieloną pomnożyliście pomniki chwały polskiej, świadcząc wobec świata o niezłomnem z mieczem przymierzu.

Rok zaszczytnego boju o sprawiedliwość dziejową wypełniliście trwałymi kartami czynów wojskowych I-iej brygady na ziemi ojczystej i godnymi ich walkami brygady drugiej, która

szeroko i głośno wślawiła imię i oręż polski w odległych Karpatach, na Bukowinie i Besarabii.

W przededniu uroczystej rocznicy, do zasłużonych szeregów zahartowanych w trudach bitewnych bojowników Legionu zgłosił się odnowiony pułk 4-y i ofiarą krwi w trzydniowym boju pod Jastkowem wkupił się mężnie do Waszego żołnierskiego koła.



Gdziekolwiek zaśni Wasz oręż, powiewają zwycięskie sztandary!

Na polu bitwy na ziemiach ojczystych, wśród dymu pożarów i kurzu krwi wroga święcie rocznicę zaszczytnych trudów, które cześć i podziw powszechny wzbudzają. Żołnierze-Legioniści! Trwajcie nadal w szlachetnym uporze złamania potęgi nieprzyjacielskiej, znacząc nieustannie swój pochód ku wolności czynami godnymi imienia i tradycji, których jesteście prawymi dziedzicami.

Durski, M. p. por.

Piątego sierpnia podczas bojów ustawicznych, które staczała z wrogiem I-a Brygada, wydał nasz Brygadjer następującą odezwę:

Żołnierze!

Rok temu, z garścią małą ludzi źle uzbrojonych i źle wyposażonych rozpocząłem wojnę.

Cały świat stanął wtedy do boju.

Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice

państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałam dopuścić, by na szalach losów ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej.

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego, dwudziestomilionowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „ewentualności” jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji”.

Żołnierze! Poszłście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających żołnierzy polskich. Poszłście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął, pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy się obejrzymy na nią dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzinne bory nie szemrzą po was swej pieśni żałobnej, po was, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 r. I teraz po roku wojny, jak w początku jesteście tylko awangardą wojenną Polski, a także jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkim, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować Wam olbrzymich tryumfów nie mogę, ale dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu mogę do Was jak ongi zawołać: „Chłopcy! Naprzód. Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychpowstania!”

J. Piłsudski.

Ożarów 5. VIII. 1915. pod Lubartowem.

.....

Koło wsi Rudy projektowana była przez Rosjan silna linja obronna; musieli się jednak cofać prawie, że bez oporu.

.....



O g. 3-ciej popołudniu ruszyliśmy dalej i stanęliśmy w lesie koło Bronisławowa. Pod wieczór zapaliło się ogniska; spaliliśmy, albo leżeliśmy, rojąc smutne myśli. Długomiesięczne walki zmęczyły ogromnie. Z jednej strony strzelcy nabyli hartu ogromnego, który pozwala cierpliwie znosić wszelkie trudy i mokoły; jednocześnie jednak młodzieńcza radość, huczne wesele opuściły szeregi strzelcekie, jak gdyby wypłoszone widokiem spalonego, zrujnowanego do cna kraju.

10. VIII. O g. 2 po południu, dalej do wsi Oszczepalin, gdzie zakwaterowaliśmy na noc.

11. VIII. Idziemy ciągle naprzód. Przekroczyliśmy rzekę Bystrycę i o 6 po południu stanęliśmy we wsi Hermanów.

Ciągły pochód w trudnych warunkach stał w naszych duszach resztą poczucia „komfortu“, jeżeli można tak nazwać nieśmiało pożądanie elementarnych wygod. Idziemy przez doszczętnie spalone miejscowości. Dawniej zdarzało się, że po uciążliwym marszu dotarliśmy do chałupy chłopskiej, że znaleźliśmy trochę mleka, jaja, ba, niekiedy miód i różne smakołowkości. Teraz uznajemy za dowód łaski wyższej napotkanie takiej wsi, gdzie ocalały dwie, trzy puste izby. Wskutek cią-



głęgo forsownego pochodu nasze prowiantury nie mogą nam dostarczać regularnie papierosów, chleba, mięsa. Pochód naprzód stał się dla brudnych, wychudzonych, zmordowanych, a jednak nieugiętych strzelców jakąś automatyczną koniecznością. Codziennie wymarsz, codziennie włóczy się powoli kolumna przez „lasy — bory“ i znowuż spalone wsi i nocleg gdziekolwiek bądź. A co najdziwniejsze, że w tej codziennej szarości zbiorowy duch Brygady urabia się i staje się coraz to hartowniejszy.

12. VIII. Dalszy pościg. — Przechodzimy przez zgliszcza wsi So-

bole. Przechodzimy przez most rzucony na bagna sobolewskie. Przez Sądki, Skrzeszów doszliśmy do wsi Kępki.

13. VIII. Dla II-go pułku nadeszły podarunki od „Ligi kobiet“ w Sosnowcu. Konfitury, papierosy, bielizna.

.....

Marsz forsowny. Droga przez Gąsior, Zakrzew, doszliśmy do wspaniałej, bogatej wsi Zakowola.

14. VIII. Pod wieczór doszliśmy do wsi Szóstki, na wpół prawosławnej. Kolumna przybliżyła się do wsi. Kurz wznosił się kłębami, pola były ciemno-czerwone, przesiąknięte zachodzącym słońcem, może krwią która na tej ziemi nieszczęsnej potokami się niegdyś lała.

Nagle przed czołem kolumny zaczęły padać granaty, wyrzucając kawały ziemi w górę. Zajęliśmy wieś. W pośrodku stała cerkiew. Posępna, bizantyńska miniatura leżała na pulpicie koło ołtarza, poszarpane modlitewniki, rozrzucone rjasy i szale. Kwaterowaliśmy w mieszkaniu popa. Stały tam ogromne stoły, kadzie jakieś, reszta zamożności zdobytej systematycznym wyzyskiwaniem. Uderza odrazu, że wszystka pozostała ludność polska przebywa w nędznych chatach i jest biedną, zaś chaty chłopów prawosławnych zdradzają względny dostatek.

.

O g. 9-tej wieczorem rozległ się głuchy trzask granatu i jedna z chałup zaczęła się palić. Potym drugi granat, trzeci. Jaskrawy blask pożaru oświecił wioskę. Przypuszczaliśmy, że trzeba będzie opuścić Szóstki. Widocznie jednak Rosjanie musieli oszczędzać amunicję, gdyż celne ich pociski ustały.

Całą noc nasza kompanja saperska gasiła pożar i czuwała nad wioską.

15. VIII. Idziemy naprzód. Stanęliśmy w Zegocinie.

16. VIII. Ziemia przez którą idziemy była miejscem niesłychanych w historii gwałtów. Rząd rosyjski rozwinał na ziemi chełmskiej prześladowanie religijne podobne do rzymskich egzekucyj.

Rząd rosyjski świetnie rozumiał polonizujący wpływ katolicyzmu i całe prześladowanie nosiło charakter czysto polityczny. Nawracano twardego, niezłomnego chłopca za pomocą gwałtu fizycznego. Policja pędziła lud kijami do cerkwi. Chłopów opornych bito przed cerkwią, a pop stał nad męczonym z kielichem w ręku i czekał, póki męczennik zgodzi się przyjąć Sakrament.

Na Podlasiu istniała djecezja unicka ze stolicą w Chełmie, licząca około pół miliona wiernych jeszcze w r. 1872. Były to resztki unji. Probostwa obsadzono księżmi-apostołami sprowadzonymi z Galicji, wyrosłymi w atmosferze świętojurow.

W r. 1874 wyszedł słynny rozkaz odprawiania nabożeństw według prawosławnego rytuału. Lud stawiał opór. Rozpoczęły się straszliwe egzekucje. W Pratulinie (powiat bielski) i w Drelowie (powiat radzyński) wojsko ogniem rotowym prażyło lud, zasłaniający cerkwie przed wtargnięciem popów prawosławnych. Nakoniec dzięki egzekucjom, dzięki masowym zesłaniom w głąb Rosji, jawny opór został złamany i ogłoszono, że lud ruski przyłączył się dobrowolnie do cerkwi państwowej.

Przyłączenie to było zupełnie powierzchowne. Lud wymykał się do Galicji dla brania ślubów i odprawiania chrztów.

W głębi lasów, nocami gromadziła się ludność w kapliczkach.

I właśnie wczoraj w owym historycznym Drelowie odbyła się zamiana cerkwi na kościół.

Kapitan Śniadowski, chorąży Maszkowski, porucznik hr. Krasicki i Marjan Dąbrowski uprosili księdza Żytkiewicza, kapelana 3-go pułku, aby zatrzymał się w Drelowie. Jeden



z szeregowców V bataljonu zrabął krzyż prawosławny. Sygnaturka wezwała na nabożeństwo. Tłum dawnych unitów łkał, słysząc po raz pierwszy od 40 lat polską modlitwę.

Przeszliśmy bagnistą Krznę i w kierunku północnym suniemy się gęstemi lasami. Głucho huczą armaty nad Bugiem. Wieczorem stajemy kwaterą w Worgułach. W nocy spostrzegły nasze warty lunę ponad palącym się miasteczkiem Janowem.

17. VIII. Cały dzień posuwamy się bardzo wolnym marszem. Krzyżujemy po drodze trzy austriackie dziesiątki oddziałów 4-tej armji, która koncentruje się coraz więcej wskutek zgęszczenia frontu. O godz. 6-tej wiecz. stajemy w Konstantynowie. Zwykle nasza brygada zajmuje parę wsi i po „gospodarsku“ dzieli strzelcy kwatery. Ale dzisiaj... Cała 4-ta armja znajduje się na odcinku 8 kilometrów. W miasteczku mieszczą się komendy 2 korpusów, 4 dywizji, 8 brygad austriackich i naszej brygady. Pułki rozłożyły się biwakiem

koło ogromnych, palających ognisk. Nigdy jeszcze nie widziałem takiej ogromnej ilości żołnierzy razem kwaterujących. Panował na wielkiej przestrzeni ustawiczny gwar, konie rżały, ordynansi konni mknęli z rozkazami. U majora Berbeckiego, który wraz z sztabem II-go pułku zakwaterował w polu przy ogromnym ognisku, zgromadziło się mnóstwo oficerów. Surowe twarze były oświecone drgającym płomieniem. Jakgdyby jacyś współcześni wróżbici zgromadzili się przy zniczu bojowym. Ale nikt nie wyczarował jasnowidzenia przyszłych naszych przeznaczeń. Dokąd pójdziemy, dokąd nas porwie stalowy walec, który od Rygi do Wołynia wygniata wroga.

18. VIII. Komunikat prasowy oznajmia, że twierdza Kowno została zdobyta. O godz. 4-tej pułk II rusza do wsi Jakówki.

19. VIII. Rozkaz przejścia Bugu pod Niemirowem. Forsownym marszem przebyliśmy odległość, dzielącą nas od Bugu i o godz. 4-tej pp. stanęliśmy nad brzegiem rzeki. Przez most



przeprawiały się ostatnie treny austriackie, a następnie nasza brygada. Na moście powitała nas muzyka austriacka i strzelcy z okrzykiem „hurra“ przeszli na ziemię grodzieńską. Na czele kolumny szedł pułk I, dywizjon artylerji konnej i 5-ta bateria. Za nimi siły główne.

.....

Komenda pułku stanęła na wzgórzu pod olbrzymią gruszą. Wicher targał gałęzie, lały się potoki deszczu, wokoło błoto chlupało pod nogami. Było nam ogromnie źle.

.....

20. VIII. Komunikat prasowy donosi, że wzięty Modlin. 780 armat, 85.000 jeńców. Ciekawie się przedstawiają dla Rosji jej zaborcze aspiracje. Jeżeli tak dalej pójdzie, Rosja Fędzie na dziesiątki lat osłabiona i przestanie być niebezpieczna dla cywilizacji. Naród rosyjski nosi w duszy pierwiastki destrukcyjne. Rosja groźna jest dla rozkwitu kultury. batalizm słowiański, okrucieństwo tatarskie, brak logiki w uczuciach i jakaś „konsekwencja gwałtu“, znamionująca stosunek Rosji do społeczeństw pokonanych, lub pokonywanych. Rosja wprowadza zepsucie we wszystkich państwach na świecie. Dzisiaj Anglicy stracili swoją tradycyjną lojalność handlową. Dzisiaj londyńskie City jest środowiskiem straszliwych szacherek. Zawdzięczają to Anglicy Rosji, która fascynuje Wikingów wizją bogactw niezmiernych na Uralu, na Kaukazie, w kopalniach złota, nafty, asbestu, całemi zaczarowanymi państwami skrytymi w tajgach syberyjskich. Rosja wprowadziła w Anglii, we Francji, w Belgji system łapówek, którego zasadą jest właśnie brak zasady.

Rosja wprowadza w dziedzinę sztuki fatalne pierwiastki rozkładowe biczujące się auto-analizy i wyrafinowanych męczarni ducha. Rosja to olbrzym pijany wódką i chory nerwowo, który morduje, pali, jest naiwnie podstępny, lub łka niekiedy w przystępie histerycznego wzruszenia. W Rosji istnieją po dziś dzień sekty średniowieczne, istnieje sadyzm i „chora dusza“ Gorkij'a. Rosja — to byzantynizm, to jak gdyby we współczesnej jasnej hali maszyn ktoś postawił ikony posępne i kazał popom śpiewać „molebnię“.

.....

21. VIII. Nieprzyjacieli, wyparty w Makarowie przez spieszoną kawalerję, cofnął się na Kowaliki. W trudzie wojennym, krwawymi rozprawami toruje sobie ciągle drogę kawa-

lerja i zdobywa Kowaliki. Tymczasem piechota nasza zachodzi tyły Moskalom, poddającym się masowo. Pod ogniem artyleryjskim, zasypywana granatami i szrapnelami, posuwa się brygada pod Wysoko-Litewsk.

Nieprzyjaciół zajął potężne pozycje na Pulwie. Dosięga go pluton naszej kawalerji, idący w straży przedniej i wraz z nim rozwija się pułk 1-y i batalion 5-y.



22. VIII. Całą noc klekotały karabiny maszynowe, jęczały pociski, przelatując nad wsią. Całą noc jednostajny, miarowy młynek w proch zamieniał życie ludzkie i warczeniem swoim przypominał, przypominał... Wielka wojna. Polska wolna. Ciągłe posuwamy się naprzód. Porwani jesteśmy przez krwawy epos. Kwestja polska stała się znowu sprawą europejskiej wagi. Codziennie jakiś straszliwy cios rozdziera Rosję. I dobrze jest, że możemy przyjmować w walce owej udział, że zdobywają Legiony prawo obywatelstwa Polski między narodami.

.....

Dzisiaj brygada rzuciła się do ataku. Pułk 1-y, prowadzony z spokojną zaciętością przez podpułkownika Śmigłego, wziął szturmem mocną redutę przy dworcu kolejowym Wysok.-Li-

tewskiego. Pod wieczór front rozwinął się i na linię wszedł pułk III-ci. Pod komendę pułkownika przeszły dwie dywizje artylerji austriackiej kapitana Sokala. 28 armat zaczęło grać przeraźliwym akordem.

23. VIII. Między zabudowaniami padają granaty i szrapnele. O godz. 7^{1/2} wiecz. nadszedł rozkaz złuzowania I-go pułku na pozycjach pod Raśną.

.....

Komenda pułku zajęła dom położony na wzgórzu, nad stawem. Noc była jasna, księżycowa. W noc tę zapomniałem, że jest wojna; zdawało mi się, że na księżycowych polach odgrywa się jeden z dramatów Wyspiańskiego, że duchy królewskie z krakowskiego Akropolisu szybują nad nami, że na pograniczu wieków waży polski rycerz-strzelec losy narodu.

24. VIII. Mężny napór I-go i II-go bataljonu zmusza przeciwnika do odwrotu. Szczególniej pomocny jest atak 1-szej kompanji II-go bataljonu porucznika Tunguza, dzięki któremu uratowany zostaje od zniszczenia most na Pulwie.

Idzie w pościg za Moskalami kawalerja i dywizjon konny artylerji majora Brzozy.

.....

Pod Raśną bohatersko zachował się 3-ci szwadron kawalerji Beliny. Spieszona gromada ułanów wstrzymuje napór 2 rot piechoty rosyjskiej. Wreszcie, jak ongi pod Ożarowem — rzucają się ułani do ataku na bagnety piechurów rosyjskich.

.....

Potężnym atakiem zajmuje pułk II-gi wieś Czepiele. Artylerja bije w tabory i kolumny nieprzyjacielskie. Zwarte rotы nieprzyjacielskie rozsypują się. Długie łańcuchy wozów pękają. Piechota nasza atakuje pozycje w kierunku wsi Miniewiczze.

.....

Wskutek skrócenia frontu Brygada przeszła do rezerwy armji. W ostatnich, krwawych bojach pierwsza Brygada wykazała swoją niespożytą żywotność; po miesiącach forsownego marszu, po miesiącach trudów i wysiłków strzelcy walczyli z taką mocą i impetem, jak gdyby ten wysiłek tysięczny, był wysiłkiem pierwszym.

26. VIII. Depesza oficjalna donosi o wzięciu Brześcia Litewskiego i o rozkazie dalszego pościgu za nieprzyjacielem. Ruszamy w kierunku wschodnim. Po dziesięciokilometrowym marszu przybywamy do wsi Babianki. Spodziewaliśmy się



wygodnych kwater, znaleźliśmy zaś tylko lepianki, jakoweś izby kurne, tak brudne, że nie mogliśmy się rozkwaterować. A przecież mieszkaliśmy już w różnych warunkach, zjadani wprost przez robactwo, zasypywani rojem cuchnących karaluchów, ba nawet w chlewie.

Ostatecznie zakwaterowaliśmy się znużeni w polu, przy ogniskach.

I nagle dźwięki skrzypiec popłynęły nad głowami strzelców. Tak cudna była ta gra, że nastąpiła cisza bezwzględna. Porwała nas tęsknota. Rozbudziły się uśpione wspomnienia o dawnym życiu, o tysiącnych osobistych bólach i radościach. Ktoś grał i skrzypce łkały, że trzeba ciągle walczyć i że droga do słonecznych zjaw zasłana jest kirem.

.

27. VIII. Cały dzień przepędziliśmy w polu, odpoczywając. Znużenie przetrawiło nas do szpiku kości. — Jutro prawdopodobnie znowuż dalej.

Wieczorem nadchodzi wiadomość, że twierdze Ossowiec i Kowel zdobyte.

28. VIII. O godzinie 4-tej rano dźwięki trąbki. Rozkaz odmarszu. Armie Ratza i Koewesa, sunąc ze wspaniałym rozpędem naprzód zetknęły się. Czwarta armia arcyksięcia Ferdynanda, w skład której wchodzimy, straciła swój odcinek i została odkomenderowana na południe.

Forsownym marszem dążymy przez Świszczowo do Łyszczy.

Cała Brygada staje w ogromnych zabudowaniach folwarcznych.

Zjawił się pod wieczór oficer prowiantowy Zielański i przywiózł zakupy trochę spóźnione na rocznicę. Piwo, wódka, kielbasy w zatrważającej ilości. Odebyła się uczta rabelesowska. Po raz pierwszy od 6 miesięcy mieliśmy taką obfitość jadła.

29. VIII. O godzinie 5-tej rano ruszyliśmy z Łyszczy przez Niechałsty i doszliśmy do Bugu pod Łęgami.

Po moście pontonowym przeprawia się Brygada i maszeruje wzdłuż Bugu. We wsi Neple nad samym brzegiem postój dwugodzinny. Cały pułk nasz pławi się w Bugu. Poszarpane przez robactwo ciało doznaje niewypowiedzianej rozkoszy.

.

Ruszamy dalej i wkraczamy w promień forteczny Brześcia Litewskiego. Zdała już widnieją druty kolczaste, niedokończone roboty, poniszczone forty.

30. VIII. O świcie wyruszyłem do Brześcia. Panowała wokoło cisza ogromnych przestworów. Nigdy jeszcze z taką

bezpośredniością nie spotkałem się ze złamaną potęgą wroga. Chęć zwiedzenia potężnej twierdzy łączyła się z jakowymś mocnym uczuciem zaborczości. Zwiedzić reduty, o których cuda opowiadano, w ciszy niezdobytch kazamat dumać o pokuszonych kajdanach niewoli, między złomami poszarpanych fortów napawać się uczuciem tryumfu. Podsycając moc wyobraźni wspomnieniem widzianych planów twierdzy, wspomnieniem opowiadań dorywczych, tworzyłem sobie idealny obraz klęski wroga. Szedłem naprzód wolnym, oględnym krokiem.

Droga wiodła przez czarne, ponure zgłiszczu wsi. Druty kolczaste, bezsilne już, opasywały wstępnym pasmem obrony



ogromne przestrzenie. Sterczało między zgliszczami stare drzewo z przystawioną drabiną. Obserwatorium rosyjskie. I zwidziała mi się czujna warta nieprzyjacielska, zsuwająca się z drzewa, aby zawiadomić swoich o zbliżaniu się wroga. Idą gromady, toczą się straszliwe działa oblężnicze. Ustawione w tyralierkę zaczęły grać. Zwałił się huragan ognia i żelaza na fort Koroszczyński. Pękały niezawodne pociski wewnątrz betonowych chodników. Poprzez dwadzieścia kilka rzędów drutów kolczastych, poprzez rowy wodą wypełnione Śmierć w niesfornych płasach szerzyła między Moskalami zniszczenie.

Droga prowadziła na Terespol. Tam dopiero, z posępną jawnością uwydatnił się cały tragizm wojny współczesnej.



Fort był wysadzony w powietrze. Złomy niesłychanej wielkości rzucone jak gdyby ręką olbrzyma, całe góry żelaza poszapano do niemożliwości, pole walki tytanów, mitologia cywilizacji opowiadana basowym pomrukiem potężnych armat. I mówiły działa tak straszliwie, że nie mieli czasu Moskale zniszczyć warsztatów, magazynów amunicji, zapasów nieprzeliczonych...

Wszędzie panuje cisza, pustka.

Samotny zbliżałem się do twierdzy. Tutaj jeszcze niedawno stukwały twarde buty żołnierzy rosyjskich. Coraz widoczniejszą była złamana potęga twierdzy. W powietrzu wisiały szczątki zniszczonych mostów. Szlaki rzeki i rowów wypełnionych wodą wiązały się misternie.

Na sieć ich niedostępną rzucono już pontony i nowe mosty. Nakoniec miasto...

Nowożytnie Herkulanum i Pompei.

W wielotysięcznym mieście ani żywej duszy. Domy spalone, poczerniałe, ulice zasypane gruzami. Wszędzie widnieje chęć zniszczenia, dokonanego tylko częściowo.

Pustka zwała się na mnie przytłaczającym ciężarem.

Zdawało mi się, że już nigdy nie wydostanę się z pomiedzy zniszczonych domów, których drzwi otwarte oplakiwały nędzę wypędzonych.

Serce Brześcia zamarło, przebite.

Wznosiły się reduty podobne do gór, ciągnęły się pola zasypane wprost łuskami granatów. Leżały setki lawet i dział zniszczonych.

A nadewszystko czułem ogrom zwycięstwa, otwierającego nam drogę do bezgranicznych możliwości.

Opuszczałem Brześć z duszą opancerzoną twardym marnieniem, z litością dla poległych, leżących pokotem w głębokich rowach, poszarpanych granatami, czarnych jak kruki żerujące już nad nimi.

.....

31. VIII. Wczoraj nocowaliśmy w lesie kątowskim. Przybyli w nocy oddziały warszawskie, „dzieci warszawskie”. Entuzjastyczne ich przyjęcie było najlepszym dowodem przywiązania strzelców do Warszawy. Z najgłębszym niepokojem, ze wzruszeniem śledzimy za nastrojem stolicy Królestwa. Wypowiedzenie się stanowcze Warszawy pociągnęłoby za sobą konsekwencje nieobliczalne.

.....

Dzisiaj o godzinie 5-tej rano zwinęliśmy obóz i ruszyliśmy w kierunku Rozbitowa przez pola rozmokłe od deszczu, przez spalone, opustoszałe wsi.

.....

Z Rozbitowa ruszamy dalej i przechodzimy okopy rosyjskie. Ciała poległych szerzą strasliwą woń. W ziemi tej, szarej, zapłakanej, rowy strzeleckie czernieją jak rany bolesne.

I tak idziemy ciągle naprzód, skąpani deszczem ulewnym, marząc o ciepłej kwaterze i odpoczynku.

Pod wieczór dochodzimy do Sławatycz. Miasteczko spalone. Ludność, przyzwyczajona do wszelkiego rodzaju wojsk, żyjąca w ciągłej trosce o resztę mienia, przyjmuje nas obojętnie.

.....

1. IX. O godzinie 5-tej rano wymarsz ze Sławatycz w kierunku Włodawy. Po drodze liczne linie okopów, spalone wsi: Kuszawka, Hanna, Dołgobroda. Postój we wsi Stawki. Tutaj miał miejsce epizod romantyczny. Stanęliśmy w chacie leżącej na stoku wzgórza, zdala od wioski. Podczas obiadu zwróciliśmy uwagę, że w kącie izby ktoś się porusza. Poczuliśmy wprost świdrujące spojrzenia. Na tapczanie spoczywał starzec dziewięćdziesięcioletni, powstaniec z r. 1863, z partii Krysińskiego, Karol Bobryk. Był na Syberji, dostał 150 kijów, tułał się...

Z twarzą jak gdyby skamieniałą mówił nam, że czuje się zupełnie szczęśliwym, gdy ogląda raz jeszcze „prawdziwe polskie wojsko“.

.....

O godzinie 5-tej po południu wkraczymy do Włodawy. Szpaler pruskich i austriackich żołnierzy. Lśnią oznaki wyższych oficerów. Brygada defiluje i widok jej czyni na przypatrujących się świetne wrażenie.

Kawalerja Beliny, pułk 4-ty, pułk 2-gi, 3-ci, 1-szy. Artylerja toczy się powoli, dłużej się tabory. Potym szpital polowy. Idziemy twardym, żołnierskim krokiem.

2. IX. Depesza: Brody, Białystok wzięte.

3. IX. O godzinie 6-tej rano po raz trzeci przeprowadzamy się przez Bug, przechodzimy wieś Zalesie i Brygada zapada

w głębokie lasy. Wyłania się jezioro Świteż (8 klm. długości). W blasku zachodzącego słońca, jezioro lśni nieprawdopodobnie. Wogóle wszystko dookoła jest piękne pięknoscią senną, budzącą niepokój i myśl o jakiejś zasadzce. Żda się, że przyroda czai się, że pryśnie natychmiast czar złudny i jakaś kumatorska zacznie nas trapić.

.....

O godzinie 7-mej stanęliśmy we wsi prawosławnej Świteż. Pozostali mieszkańcy, prawie wyłącznie Rusini przyjmują nas bardzo dobrze i w taki sposób, że czujemy się jak gdyby okrażeni nieprzyjaciółmi. Nie jest już to dobroduszość naszych chłopów. Żarysowuje się najwyraźniej w świecie stosunek zwyciężonego do najeźdźcy. Gospodarze nasi są skryci, chytrzy, niedowierzający.

4. IX. O godzinie 7-mej rano maszerujemy przez Żagorzany do Kuśniszcz. Koło Żagorzan znajdowały się silne pozycje rosyjskie. Na szosie ustawiczone przekopy, aby powstrzymać nasz pościg. Rosjanie są mistrzami w odwrocie.

Wieczorem przybywamy do Kuśniszcz.

5. IX. O godzinie 3-ciej po południu marsz przez Horodno, Rudy, Maciejów do wsi Bilicze. Deszcz lał strumieniami bez przerwy. Potym zapadła niezmierna ciemność, a jak twierdzili niektórzy „na Wołyniu jest tak zawsze“.

Omijając doły i moczary, nurzając się w błocie, kolumna 2-go pułku doszła do Bilicz o godzinie 1-szej w nocy.

6. IX. Już o godzinie 6-tej rano trzeba było iść dalej. Dziwną niechęć strzelcy czują do Wołynia. Nie ulega wątpliwości, że walki na tym bagnistym terenie będą bardzo uciążliwe i strzelców czekają tutaj ciężkie chwile.

Przewodnik doprowadził nas wązkami ścieżkami przez bagna i moczary do wsi Moszczana, gdzie zakwaterowaliśmy w mieszkaniu popa, doszczętnie zresztą opróżnionym.

7. IX. Otrzymaliśmy rozkaz przybycia do Kowla. Tak dawno nie byliśmy w mieście, że z prawdziwą radością, przy dźwiękach muzyki wkraczamy do Kowla.

Komenda pułku otrzymuje wspaniały dom, należący do jakiegoś pułkownika rosyjskiego. Miasto niesłychanie brudne,

opustoszałe. Trzeba zastosować wszystkie możliwe przepisy higieniczne, aby zapobiedz epidemji.

Chwilowo pozostajemy w Kowlu.

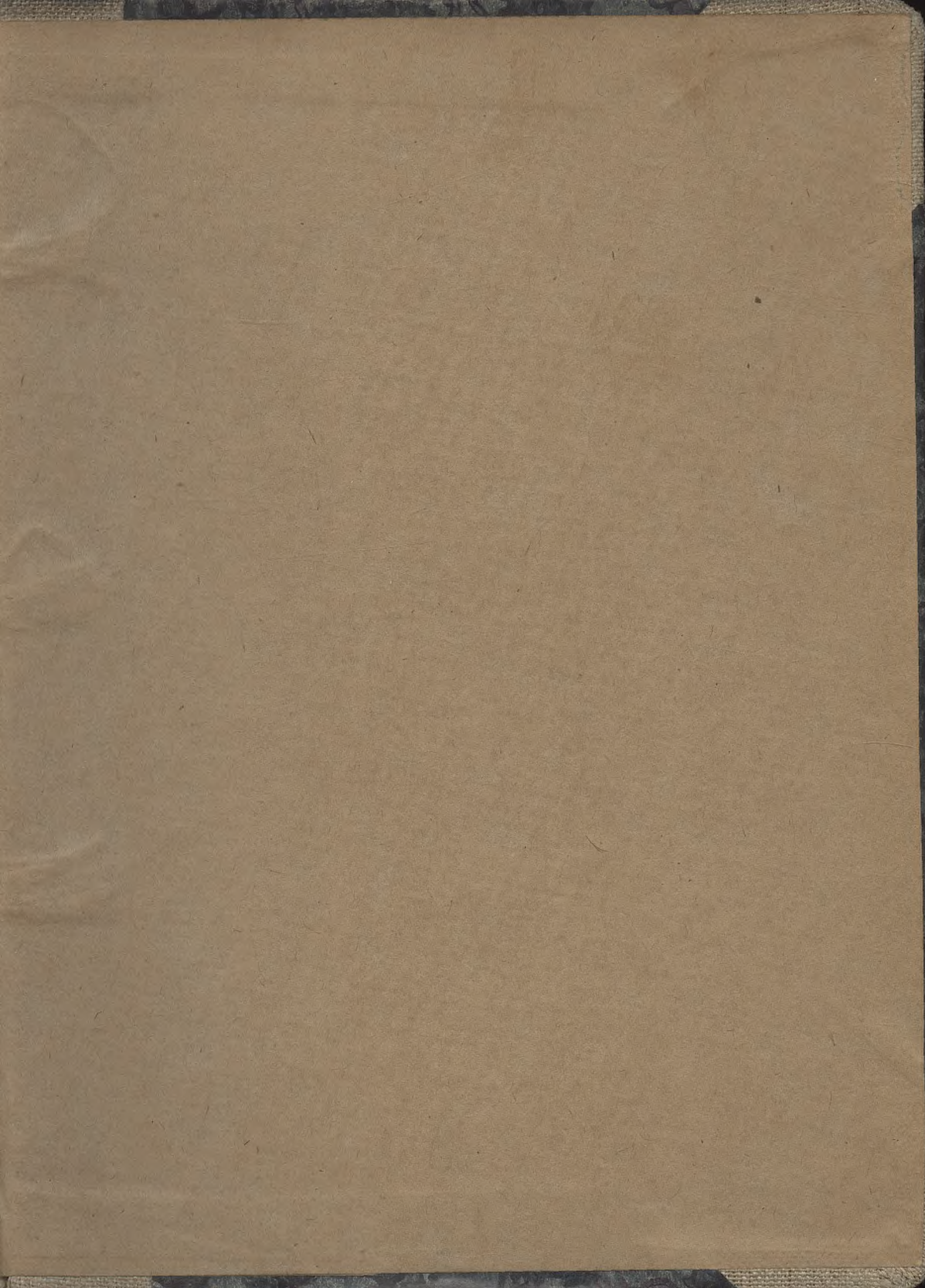
Zadaniem Brygady będzie chronienie tyłów przed oddziałami kozackimi, które przedostają się, prowadzone przez ludność przez błota pińskie.



382486

II

30th jst



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000592444



II 382486